

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 17 (1381) 26 KWIETNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Kto zwycięża świat?” ● Św. Józef ●
Z życia naszego Kościoła ● Praca –
istotą człowieczeństwa ● Międzynarodowy
Dzień Ochrony Zabytków ● Sta-
ropolskie zwyczaje



Święta Rodzina w pracowni cieśli, Bartolomé Estéban Murillo (1617–1682)

LEKCJA

z I Listu św. Jana Apostoła
(5,4—10)

Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

EWANGELIA

według św. Jana (20,19—31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i Ja was posyłam. To powiedziawszy technął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie. Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę swoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecze mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

Pytanie stanowiące tytuł dzisiejszej homilii zaczerpnąłem z tekstu lekcji mszalnej. Czytanie dzisiejsze zawiera właśnie wykład na ten temat. Wykład prowadzi Apostoł Jan. Od Niedzieli Przewodniej, jak się zwykło dawniej określać pierwszą niedzielę po Wielkanocy, aż do Zielonych Świąt włącznie, czytamy fragmenty z listów Apostoła Jana i Piotra oraz z Dziejów Apostolskich.

Największe doroczne święto chrześcijańskiego roku liturgicznego, jakim jest bezprzecznie Wielkanoc, już poza nami. Mija ósmy dzień od uroczystych obchodów tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa, ale nie powinny przeminąć ani dziś, ani przez kolejne dni, tygodnie i miesiące, owoce duchowe, które przynosi nam przeżywanie paschalnej radości. Prawda o zmartwychwstaniu naszego Zbawiciela stanowi podstawę wiary chrześcijańskiej. Gdyby ta prawda okazała się pomyłką, cała konstrukcja nauki chrześcijańskiej rozspalałaby się w mgnieniu oka. Stwierdza to dobitnie św. Paweł: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to bezsensowne jest nasze nauczanie i bezsensowna wiara wasza. Okazałoby się nadto, że nie jesteśmy prawdziwymi świadkami Boga, ponieważ złożyliśmy świadectwo przeciw Bogu twierdząc, że wskrzesił Jezusa. (...) Gdyby nasza nadzieja jaką

nienia. Przy okazji musimy wrócić do użytego w tytule słowa „świat”, które ma zupełnie inne znaczenie biblijne niż obiegowa treść tego wyrazu w naszych czasach. Na Chrystusie spełniły się wszystkie proroctwa mesjańskie. I te, które ukazywały Go mężem boleści, i te głoszące Jego wieczną chwałę. Ostatnim proroczym znakiem zapowiadającym działanie był chrzest, którego udzielał św. Jan Chrzciel w rzece Jordan. Przygotowując rodaków na przyjęcie Mesjasza, zachęcał ich, by się dali ochrzcić w nurtach świętej rzeki na znak zerwania ze starym, grzesznym życiem. Obrzęd Janowy był symbolicznym umieraniem dla zła, a zarazem powrotem do życia wolnego od śmierci grzechowej. Przez wodę chrztu Janowego przeszło wielu pokutników. Przeszedł również Chrystus. Jan Chrzciel nie żądał od swoich słuchaczy większej ofiary. Jezus przejdzie nie tylko przez wodę. Przejdzie również własną Krew. „Nie przez krew kozłów i wołów, lecz przez własną Krew wszedł Chrystus do wiecznego przybytku, dokonawszy naszego odkupienia” — uczył nas niedawno św. Paweł i dodawał: „Nie złotem ani srebrem zostaliście wykupieni, ale przenajdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, Baranka wielkanocnego”.

Krew wylało wielu męczenników, więc sama krew jako taka nie jest najmocniejszym świadectwem prawdy. Bywało, że ludzie ginęli dobrowolnie za mrzonki, święcie przekonani o swojej rzekomej słuszności. Przejście Chrystusa przez kaźń krzyża staje się pieczęcią prawdy dopiero w świetle Zmartwychwstania. W blasku paschalnego dnia nabiera sensu cała chrześcijańska nauka, ze wszystkimi wymogami, które

„Kto zwycięża świat?”

pokładamy w Chrystusie dotyczyła tylko obecnego życia, bylibyśmy najbar dziej godni politowania spośród wszystkich ludzi. A jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, którzy posnęli”.

W Jezusie zmartwychwstałym każdy wierzący zyskuje nie tylko nadzieję, ale też religijną pewność własnego zmartwychwstania i powrotu do życia wszystkich, którzy kiedykolwiek urodzili się i zmarli w ludzkim pokoleniu. Czyż wśród najwznioślejszych nauk i teorii jakie dawał, daje lub wymyśli człowiek znajdzie się bardziej wzniosła i radośniejsza, godniejsza uwagi i akceptacji? Jak nieroztropnością byłoby przyjmować dogmat o zmartwychwstaniu, gdyby Jezus rzeczywiście nie zwyciężył śmierci, tak wprost szaleńcem można nazwać tego, kto z własnej winy i lekkomyślności odrzuciłby prawdę tak dobitnie udowodnioną przez Chrystusa.

Uzbrojeni w wiarę zmartwychwstania stajemy się, dzięki Chrystusowi, największymi mocarzami ducha na świecie. Potęgą tej prawdy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, by pokonać ludzką śmierć, jak magnes ciągnie ku wierze chrześcijańskiej coraz to nowe szeregi serc i umysłów ze wszystkich czasów i ludów. „A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat — wiara nasza” — uczy Autor lekcji. Stawiając dalej pytanie, które użyliśmy w tytule niniejszego rozważania, św. Jan odpowiada, że takie zwycięstwo odnosi każdy wierzący w Jezusa Chrystusa, jako Syna Bożego. „Duch święty świadczy, że Chrystus, który przyszedł przez wodę i krew. Nie w wodzie tylko, ale w wodzie i w krwi”. Powyższe słowa Apostoła wymagają wyjaś-

przecież nie są małe. Wprawdzie Autor dzisiejszej lekcji w wierszu poprzedzającym tekst lekcji, twierdzi, że „Przykazania Boże nie są ciężkie, wszystko bowiem, co się narodziło z Boga zwycięża świat”, ale może tak powiedzieć dopiero ten człowiek, który stał się mocarzem wiary.

Pamiętamy jak Apostoł Paweł zalił się na siebie samego, że mu przychodzi z trudem walka ze złem, czyli światem. Tu dochodzimy do właściwego odczytania słowa „świat”, użytego w rozważanej lekcji. Św. Jan tym mianem określa wszystko, co sprzeciwia się dobru. Chodzi o wpływy złego ducha i wykorzystywanie przez niego uroków materialnej rzeczywistości do walki z Chrystusem.

W Liście św. Jana (2 rozdział), z którego wyjęto dzisiejszą lekcję czytamy: „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie. Jeśli ktoś miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Albowiem wszystko, co jest na świecie: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i chęć nie się bogactwem, nie pochodzi od Ojca, lecz ze świata”. Chrześcijanin przez wodę Chrztu świętego i Krew Chrystusa, powołany do nowego życia, zwycięży świat zła, jeśli będzie płał wiarą w Tego, który zwyciężył śmierć. Swoim przykładem pomoże innym odnieść zwycięstwo. Teraz nad śmiercią duszy, a kiedyś również nad śmiercią ciała.

Św. JÓZEF



Jak wiadomo, Pismo św. poświęca niewiele miejsca św. Józefowi. Jedynie tzw. ewangelia o latach dziecięcych Chrystusa, która występuje w dwóch ujęciach (św. Mateusza i św. Łukasza), jest naszym biblijnym źródłem wiedzy o św. Józefie. Wersja św. Mateusza stanowi źródło pierwszorzędne i najobszerniejsze, można by je nazwać ewangelią o św. Józefie. Natomiast wersja św. Łukasza który wysuwa na czoło osobę Maryi, jest znacznie skromniejsza.

Dwa pierwsze rozdziały Ewangelii św. Mateusza składają się z kilku wyraźnie wyodrębnionych części, które rozpoczyna genealogia Jezusa. Tworzy ona jakby wstęp do wydarzeń dziecięcych Jezusa. I wówczas po raz pierwszy w Ewangelii pojawia się imię Józefa. Stanowi ono ostatnie ogniwo tego rodu. Pod jego koniec św. Mateusz pisze: „Jakub miał syna Józefa” (1,16). Genealogia miała wykazać, że Jezus jest potomkiem Abrahama i Dawida. Było to ważne, a nawet rozstrzygające ze względu na uprawnienia, jakie przysługiwały potomkom Dawida. Chodziło tu przede wszystkim o uprawnienia religijne, gdyż polityczne już dawno przeminęły. Właśnie z rodu Dawida miał pochodzić obiecany przez proroków Pomazaniec — Król i Zbawiciel. Prawdziwym Mesjaszem mógł być tylko potomek Dawida. Mesjasz musiał dowieść swego pochodzenia od Dawida.

Św. Józef pochodzący z rodu Dawida widział zapewne w tym nie tylko więzy krwi, lecz także powołanie do duchowej więzi z najświętszymi wartościami religijnymi.

O małżeństwie Józefa z Maryją tak piszą Ewangelista. Św. Mateusz nazywa Józefa mężem Maryi. „Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1,16). „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym...” (Mt 1,19). „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki” (Mt 1,20). „Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie...” (Mt 1,24). Natomiast św. Łukasz używa innego określenia, nazywa Maryję poślubioną Józefowi” (...) posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józefa, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja” (Łk 1,27). „Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją” (Łk 2,4—5). To samo określenie występuje również u św. Mateusza (1,18): „A z narodzeniem Jezusa było tak:

Kiedy matka Jego Maryja poślubiła Józefa, znalazła się w stanie błogosławionym za sprawą Ducha Św., zanim rozpoczęli wspólne życie”.

Żydzi zawierali małżeństwo wcześniej, mężczyźni w wieku 18—20 lat, kobiety, gdy tylko osiągnęły dojrzałość. Wczesne małżeństwo dawało szansę doczekania się liczniejszego potomstwa. W licznym potomstwie widziano błogosławieństwo Boże. Również małżeństwo Józefa z Maryją zostało zawarte według zwyczajów i prawa żydowskiego. Józef — wierny wyznawca Mojżesza — zawierał małżeństwo z izraelską dziewczyną, jaką była Maryja, świadomy swoich małżeńskich praw i obowiązków. Zaręczeni nie mieli oczywiście prawa do pożycia. Józef i Maryja żyli zgodnie z wymaganiami prawa i moralności. Okazało się jednak, że Maryja spodziewa się dziecka. Mateusz od razu wyjaśnia: żaden człowiek nie był sprawcą tego stanu. To Bóg wkroczył w ludzkie sprawy. Przypisując stan Maryi Duchowi Świętemu, Mateusz stawia swoich czytelników wobec tajemnicy, ale do jej przyjęcia prowadzi ich przez Józefa. On bowiem stanął przed nią pierwszy.

Nie powiedziano w Ewangelii, w jaki sposób dowiedział się Józef o stanie swej narzeczonej, opowiedziano natomiast, jak się zachował na wiadomość o nim. Postanowił zerwać zaręczyny w sposób dyskretny — przez wręczenie listu rozwodowego w obecności dwóch świadków. Zamiast oskarżać, odchodzi. Mateusz zaznacza, że Józef nosił się z takim zamiarem „będąc sprawiedliwym”.

Według Ewangelii św. Mateusza, Józef odbierał we śnie wskazania od Boga w decydujących momentach: gdy zamierzał opuścić Maryję, co pociągnęłoby za sobą pozbawienie

Jezusa opieki, i gdy Jezusowi zagrażało niebezpieczeństwo w Judei. Józef wiernie wypełnia nakazy Boga. Wiara i posłuszeństwo należą do cech wyróżniających Józefa. Na uwagę zasługuje także inny fakt przytoczony przez św. Mateusza. Ewangelista pisze, że św. Józef przyjął żonę, ale nie żył z nią od czasu, kiedy urodziła syna. „Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus” (Mt 1,24—25). Zdanie to stwierdza jednoznacznie, że małżeństwo Józefa z Maryją nie zostało dopełnione do czasu narodzin Jezusa. Ewangelie nie mówią nic o tym, jak układało się życie Józefa i Maryi po przyjęciu na świat Jezusa. Nie było to ich celem. Nigdzie też nie wspominają o rodzonych braciach i siostrach Jezusa. A fakt, że Jezus konając na krzyżu oddaje swoją Matkę pod opiekę umiłowanemu uczniowi, świadczy o tym, że nie miała ona innych dzieci.

Pismo św. konsekwentnie wykazuje, że Jezus, syn Maryi, nie był synem Józefa. Poczęcie Jezusa dokonało się za sprawą Ducha Świętego, to znaczy za sprawą działania Boga. To szczególne działanie Boga dało Jezusowi prawo do tytułu Syna Bożego.

Józefowi przypadała w udziale rola ojca według prawa. Toteż Jezus dziedziczył nie tylko wszystkie prawa i przywileje należne Mu z racji Józefowego pochodzenia z rodu Dawida, ale także zawód. Jezus, podobnie jak św. Józef, był cieślą. Nie wiemy, jak długo Jezus pracował w tym zawodzie, ale gdy przyszedł czas — pojawił się Jan Chrzciciel — Jezus porzucił pracę w warsztacie św. Józefa i zaczął wypełniać swe powołanie: „Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże”.

Zamów MODLITEWNIK „OJCZE NASZ”

Czy masz w swoim domu książeczkę do nabożeństwa? Jeżeli nie masz, przyslij do nas zamówienie na MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” Kościoła Po skokatołickiego.

MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” — stron 650 cena 1 egz. 500 zł wydany jest w twardej czarnej oprawie ze złożonym napisem. Na jego treść składają się:

- Wskazania życiowe
- Wiadomości katechetyczne
- Codzienny pacierz
- Modlitwy dodatkowe do pacierza
- Msza święta
- Nieszpory

- Nabożeństwo eucharystyczne
- Sakrament Pokuty
- Droga Krzyżowa
- Gorzkie żale
- Nabożeństwo do Ducha Świętego
- Nabożeństwo NMP
- Nabożeństwo do św. Józefa
- Nabożeństwo do św. Barbary
- Nabożeństwo pokutne
- Modlitwa za chorych
- Modlitwa za konających
- Modlitwy różne
- oraz wiele pieśni religijnych

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem: Administracja Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

„Aby wszyscy stanowili jedno” (J 17, 21)

W dniu 24 stycznia br. zostało odprawione nabożeństwo ekumeniczne w Kościele Ewangelicko-Augsburskim w Świętochłowicach, na które przybyła liczna rzesza młodzieży z okolic Śląska i Zagłębia, aby modlić się o ducha jedności wśród wszystkich chrześcijan naszej ojczyzny. Nabożeństwo oparte było na czytaniu i rozważaniu Słowa Bożego oraz wypełnione pięknym śpiewem współczesnych pieśni religijnych. Wszyscy młodzi chrześcijanie, choć z różnych wspólnot kościelnych, czuli się jedną Rodziną, jednym Kościołem, którego głową jest nasz Pan, Jezus Chrystus. Wspólna modlitwa sprawiła, że nikt nie czuł się bratem oddzielnym: protestantem, prawosławnym, katolikiem itp., lecz bratem w Chrystusie.

W imię jedności, która dąży do pojednania wszystkich chrześcijan, przemówił proboszcz parafii w Bolesławiu, dziekan Eugeniusz Elewski. Oto tekst tego kazania:

„Drodzy bracia w Chrystusie, kochana młodzieży!

Za temat dzisiejszego rozważania wybrałem hasło naczelne tegorocznych modlitw o jedność chrześcijan, to jest cytata z 2 Listu św. Pawła do Koryntian: „Zjednoczeni w Chrystusie, jesteśmy nowym stworzeniem”. Nowym stworzeniem — to znaczy nowym człowiekiem, nową ludzkością. Nowy człowiek — to temat wciąż poruszający i poruszany we wszystkich czasach, we wszystkich dziedzinach wiedzy i nauki. Ile już uczyniono prób, by stworzyć nowy typ człowieka — wzór doskonałości! Niestety, wszystko okazało się zawodne, gdyż jest tylko jedna siła zdolna do całkowitego przekształcenia człowieka — tą siłą jest Duch Św.!

To On przemienił Marię z Magdali, Pawła, Augustyna, Tomasza z Akwinu, Franciszka z Asyżu, i wielu innych, z ludzi pysznych, dumnych i grzesznych, w ludzi pełnych pokory i miłości Bożej, bojących się Boga, w ludzi, którzy wzajemnie się rozumieją, wspierają, dążą do tych samych wzniosłych celów, posiadają jednego ducha, ducha jedności! Jak można mówić dzisiaj o nowej ludzkości, gdy jeden naród powstaje przeciw drugiemu narodowi, szykuje arsenał najstraszliwych gatunków śmiercionośnej broni! A jeżeli tak jest, to znaczy, że narody nie miłują się wzajemnie i nie chcą się miłować, że ludzie nie rozumieją się i nie chcą się nawzajem rozumieć, że nie potrafią znaleźć wspólnego języka, drogi kompromisu, drogi porozumienia i jedności. Taka ludzkość daleka jest od ideału nowej ludzkości. Bo tylko w jedności z Chrystusem możemy być nowym człowiekiem, nową ludzkością i nowym stworzeniem.

Moi drodzy! Potraktujmy dzisiaj ten temat jako rekolekcje ekumeniczne, które z reguły bardzo rzadko się odbywają. Zadajmy więc sobie pytanie: czy ja, czy ty, czy my wszyscy, zasługujemy na miano nowego człowieka, na miano nowej ludzkości?

Zadajmy sobie jeszcze bardziej ogólne pytanie: kim jesteś? Jako ludzie wierzący, oczywiście odpowiemy: jestem człowiekiem i chrześcijaninem. A więc dumnie: jestem człowiekiem! Pozwól zatem, młody przyjacielu (bo w szczególny sposób do Ciebie dzisiaj się zwracam), że przypomnę ci, iż człowiek jest to istota wolna i rozumna. Dlatego, pytam więc, na całym świecie, także i u nas w Polsce, tworzy się dzisiaj wspólny front walki z takimi nałogami, jak: narkomania, nikotynizm, czy alkoholizm, którym człowiek wolny ulega i staje się ich niewolnikiem? Dlaczego wśród ludzi, także i młodych, niestety, szerzy się dzisiaj coraz bardziej groźna choroba naszych czasów, zwana znieczulicą społeczną. Człowiek przestaje rozumieć człowieka, nie dostrzega cierpiącego brata i innych ludzi, potrzebujących pomocy... Zastanówmy się więc głęboko nad tym pytaniem, czy prawdziwie jesteśmy już nowym stworzeniem zjednoczonym w Chrystusie?

Mówimy także: jesteśmy chrześcijaninem. I znowu cisną się pytania: czy jesteś chrześcijaninem z wewnętrznej postawy? czy też jesteś chrześcijaninem tylko z nazwy, a chrześcijaństwo stanowi dla ciebie fasadę, parawan albo szyld, pod którym występujesz? Bo być chrześcijaninem — to znaczy naśladować Jezusa Chrystusa, Jego miłość, która jest samą doskonałością. Miłość ta jest trudna: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy wam złoścą, prześladują was i błogosławcie tych, którzy was przeklinają” — czy to potrafisz? Bo być chrześcijaninem — to jednocześnie zachować pokój ze wszystkimi ludźmi, jak poucza Apostoł Narodów, św. Paweł. „O ile to jest możliwe, jeżeli to tylko od was zależy, pokój ze wszystkimi ludźmi zachowajcie”.

Być chrześcijaninem — to wypełniać przykazania Chrystusa, przykazania miłości, miłości bezinteresownej. „Po tym bowiem — powiedział nasz Pan — poznawać was będę, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będzie jeden ku drugiemu”. A czyż można mówić o wypełnieniu tego przykazania, jeżeli żyjemy w nietolerancji i niezgodzie wobec drugiego człowieka? Gdy nie chcemy uszanować

jego prawa do własnego zdania i do własnych poglądów? Gdy przechodzimy obojętnie wobec krzywdy anonimowego bliźniego? Gdy nie podajemy mu pomocnej ręki? Gdy nie chcemy wesprzeć pokrzywdzonego i upadającego człowieka i nie potrafimy przebaczać? etc.

I pytamy dalej: czy można dziwić się wielkiemu przywódcy narodu hinduskiego, Ghandiemu, który kiedyś powiedział: „Znam chrześcijaństwo i doceniam jego wspaniałe wartości, ale kiedy obserwuję wielu chrześcijan, to niestety nie widzę wśród nich chrześcijańskiego życia!” To brzmi jak oskarżenie, za które w pewnym stopniu i my odpowiadamy.

Musimy poczuwać się wszyscy do tej odpowiedzialności. A ktoś inny napisał: „Coraz ciasniej na chodnikach, na szosach, w kamienicach, coraz ciasniej ludziom przez ciebie, coraz ciasniej tobie przez ludzi. Coraz głośniejszy w mieszkaniu, za ścianą, za oknem, coraz trudniej ci usłyszeć człowieka i coraz trudniej usłyszeć człowiekowi ciebie. Coraz więcej masz spraw, rozrywek, obowiązków, kłopotów, coraz mniej czasu masz dla innych i inni coraz mniej czasu mają dla ciebie. Coraz bardziej nie rozumiemy, co to jest miłość bliźniego, co to jest jedność w Chrystusie”.

Dodajmy jeszcze, że być chrześcijaninem, to znaczy także być człowiekiem otwartym na życie i wszystkie problemy, otwartym na zagadnienia ekumeniczne. Jeżeli w ogóle myślimy o przyszłości, a także o przyszłości całego Kościoła Powszechnego, Kościoła Jezusa Chrystusa, to mamy przede wszystkim na względzie was, młodych. Dlatego ekumenia, jako międzywyznaniowy ruch, mający w konsekwencji na celu zjednoczenia całego chrześcijaństwa, pokłada wielkie nadzieje przede wszystkim w naszej chrześcijańskiej młodzieży, licząc na jej nowoczesne poglądy, wyzbyte wszelkiego fanatyzmu, jakiegokolwiek zaślepienia religijnego. Wierzymy w ich gorące serca, które będą zachęcać ludzi do ekumenii i do braterstwa w jedności.

Droga i kochana młodzieży! Jesteście nadzieją duszpasterzy ze wszystkich Kościołów chrześcijańskich! Ufamy wam! To na was, nowej ludzkości, spoczywa obowiązek walki o lepszą przyszłość człowieka i jaśniejszą przyszłość Kościoła świętego! To wy macie spowodować upadek kłamstwa i triumf prawdy! Bądźcie nieugięci w walce ze złem i nie ustępujcie, ani nie poddawajcie się nigdy! Walczcie o prawdę Bożą i ludzką. Pamiętajcie, że rację będzie miał ten, kto w miłości i jedności będzie kształtował przyszłość świata. Bo tylko w jedności i miłości może istnieć przyszłość naszej planety Ziemi.

I jeszcze jedna na koniec, bardzo ważna sprawa ogólna: ani modlitwa samych katolików, ani modlitwa samych prawosławnych czy protestantów — nie wystarczy. Potrzebna jest wspólna modlitwa i wspólne działanie wszystkich nas, owianych duchem wzajemnej miłości i jedności, abyśmy zjednoczeni w Chrystusie mogli stać się nowym stworzeniem. Amen!”

Następnego dnia, na zakończenie Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, w parafii polskokatolickiej w Bolesławiu odprawiona została uroczysta Msza św. pod przewodnictwem ordynariusza diecezji krakowskiej, bpa Jerzego Szotmilla, z udziałem duchowieństwa innych wyznań chrześcijańskich oraz licznie zgromadzonych wiernych z parafii w Bolesławiu i z okolic.

Podczas Mszy św., Słowo Boże wygłosił ks. Tadeusz Szurman z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Świętochłowicach. Kaznodzieja, rozważając fragment Ewangelii o sprzeczce Apostołów, kto z nich jest największy, przypomniał zebranych słowa Chrystusa: „Kto chce być największy, niech będzie najmniejszym i sługą wszystkich”.

Dążąc do zjednoczenia w duchu jedności chrześcijańskiej — mówił ks. Szurman — Kościoły nie mogą się sprzeczać, który z nich jest największy, najważniejszy, bo takie dyskusje pogłębiają rozbieżności między chrześcijanami. Mamy być wszyscy sługami Chrystusa i Jego Ewangelii, a w tym wszyscy jesteśmy jednomyślni i w tym tworzymy jedno.

Po kazaniu duchowni z różnych wyznań chrześcijańskich modlili się za swoje wspólnoty kościelne oraz za cały Lud Boży, by stanowił jedną, szanującą się i kochającą Rodzinę Dzieci Bożych. Wezwani zbawiennym nakazem i oświeceni pouczeniem Bożym, wszyscy duchowni i wierni, podając sobie ręce, odmówili wspólnie „Ojciec nasz”, by poczuć się dziećmi Jednego Boga.

Na zakończenie Mszy św. wszyscy duchowni, pod przewodnictwem bpa Jerzego Szotmilla, udzielili błogosławieństwa Bożego wszystkim zebranych braciom w Chrystusie.

ANDRZEJ ZIARKO



Procesjonalne wejście do świątyni polskokatolickiej w Bolesławiu



Ks. dziekan E. Elerowski wita zebranych na nabożeństwie ekumenicznym



Wierni podczas nabożeństwa ekumenicznego w kościele polskokatolickim w Bolesławiu



Wspólna modłitwa za Kościoły chrześcijańskie

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

W Polsce przebywała delegacja japońskiej Organizacji Buddyjskiej Soka Gakkai (Towarzystwo Tworzenia Wartości) z wiceprzewodniczącym Takuro Suzuki. Przeprowadziła ona rozmowy w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwie Kultury i Sztuki a także zwiedziła Zakam Królewski i Stare Miasto.

Do Sądu Rejonowego w Kielcach wpłynął precedensowy akt oskarżenia przeciwko kilku pracownikom podkieleckiej cementowni „Nowiny”, którym prokuratura zarzuciła spowodowanie emisji do atmosfery ponad 2 tys. ton pyłów. Oskarżeni przez 10 dni nie podjęli stosownej decyzji o wyłączeniu pieców wypału klinieru cementowni i dopuścili do ogromnego zanieczyszczenia okolicznych terenów rolniczych i pobliskich Kielc. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach wymierzył już cementowni karę w wys. 3,5 mln złotych.

Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. Ludwika Solskiego w Krakowie obchodzi 40-lecie istnienia. Na jubileuszowy spektakl „Zemsta”, Aleksandra Fredry w reżyserii Andrzeja Wajdy przybyło do Krakowa wielu wybitnych twórców i artystów, m.in. Gustaw Holoubek, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Jerzy Bińczycki, Anna Polony, Kazimierz Kaczor i wielu innych. W spektaklu, będącym wydarzeniem artystycznym, wystąpili aktorzy Teatru Starożytności, absolwenci PWST i obecni studenci.

W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się narada z udziałem wicewojewodów, lekarzy wojewódzkich i inspektorów sanitarnych, poświęcona problemowi stanu sanitarnego w kraju. Straty poniesione w wyniku zaniedbań sanitarno-porządkowych oszacowano na ponad 10 mld złotych; stan sanitarny 11 województw oceniono na niedostateczny, zaś 23 inne województwa nie czynią w tej dziedzinie żadnych postępów.



Bukowina Tatrzańska — największa wieś Skalnego Podhala — to niezmiernie popularne letnisko i ośrodek sportów zimowych. Nowopowstałe wille i pensjonaty są zawsze pełne gości, choć jak wskazują przykre tegoroczne doświadczenia — brak wody na Podhalu może stać się — z konieczności — przyczyną ograniczenia ruchu turystycznego.

ŚWIAT

Grupa 227 specjalistów w tym sześciu laureatów nagrody Nobla w odpowiedzi na ankietę nowojorskiego Instytutu Harrisa odpowiedziała, że w 2000 r. na AIDS zachoruje milion Amerykanów. W ciągu ostatnich pięciu lat zachorowało ok. 31 tys. Amerykanów, a zmarło 17 tys. spośród nich.

Zdjęcia dokumentalne, wykonane w rejonie czernobylskiej elektrowni atomowej i jej okolicach w okresie od maja do września ubiegłego roku posłużyły za podstawę pełnometrażowego filmu „Dzwon Czernobyla”, poświęconego katastrofie w tej elektrowni.

Po kilkudniowych negocjacjach między krajami-producentami kawy i krajami-konsumentami w łonie Międzynarodowej Organizacji Kawowej (ICO), ceny kawy z dostaw w maju spadły.

Na konferencji prasowej w stolicy Czechostowacej przedstawiciel tamtejszego ministerstwa zdrowia poinformował, że dotychczas zarejestrowano 6 przypadków zachorowania na AIDS: 4 przypadki w Czeskiej Republice Socjalistycznej i 2 — z tego jeden śmiertelny — w Republice Słowackiej.

Trzecia niedziela marca została ustanowiona przez Światową Organizację Inwalidów Pracy (FIMITIC) Światowym Dniem Inwalidy. W roku bieżącym jest on obchodzony pod hasłem: „Polityka socjalna — ważnym celem programu działania państwa”. Na świecie grupa inwalidów i osób niepełnosprawnych liczy przeszło pół miliarda osób. W Polsce ponad 5 mln osób czyli ok. 14% społeczeństwa to ludzie należący do tej grupy. Liczby owe powiększają się z roku na rok.

W moskiewskim muzeum historycznym natrafiono na nieznany dotychczas wiersz Puszkina pt. „Kokietka”, datowany 23 I 1834 r. Opisuje on kobietę, lubiącą flirtować. Sam poeta miał żonę, flirtującą jego zdaniem z baronem Charlesem d'Antesem, z którym pojedynkował się i zginął w 1837 r.



Światowej sławy reżyser polskiego pochodzenia, Roman Polański, na nartach w Gstaad.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Świadeństwo Ojca

Przypomnieliśmy w naszych gawędach, w najprostszych słowach naukę o Synu Bożym, który stał się Człowiekiem dla naszego zbawienia. Wierzymy, że Bogiem w ludzkim ciele jest Jezus Chrystus — Syn Maryi, małżonki św. Józefa. Dowiadujemy się o tym z Pisma Świętego. A jak poznali Jezusa, jako prawdziwego Mesjasza, współcześni Mu ludzie? Zaprezentujemy dziś świadeństwo, jakie dał o swoim Synu sam Bóg Ojciec.

Pierwsze wydarzenie miało miejsce nad Jordanem, gdzie św. Jan Chrzciciel przygotowywał naród żydowski na powitanie Mesjasza. Mówiliśmy o tym przed tygodniem. Jezus z Nazaretu zjawił się przed św. Janem i poprosił o chrzest. Gdy św. Jan ochrzcił Jezusa, otworzyły się niebiosy i Duch Święty w postaci gołębiczy zstąpił na Jezusa. W tym momencie przemówił z nieba Bóg Ojciec: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodoba-

łem”. Kiedy mówiliśmy o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, przytoczyłem Chrzest Jezusa na dowód istnienia trzech świętych Osób w jednym Bogu. Ojciec przemawia z nieba, Syn Boży otrzymuje chrzest pokuty z rąk Jana, a nad głową Jezusa unosi się Duch święty w postaci gołębiczy. Dziś pragnę zwrócić szczególną uwagę na słowa Ojca niebieskiego, które dają świadeństwo boskiego pochodzenia Jezusa. Jezus jest nie tylko prorokiem i Nauczycielem, podobnym do Jana Chrzciciela. Jest umiłowanym Synem Boga Ojca. Bóg Ojciec powtórzył jeszcze raz, uroczyste dane podczas chrztu Syna, oświadczenie. Stało się to na górze Tabor. Z nieba Bóg Ojciec powtórzył świadeństwo, przez które utwierdził w wierze Apostołów Jezusa, że ich Mistrz jest prawdziwym Bogiem. Ewangelia Łukasza tak opisuje cudowne przemienienie. „Jezus wziął ze sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł

na górę, aby się modlić. Podczas modlitwy wygląd jego twarzy odmienił się na kształt słońca, a szaty jego stały się białe jako śnieg. I rozmawiali z Nim dwaj mężowie, którymi byli Mojżesz i Eliasz. Ukazawszy się w chwale, mówili o Jego odejściu, które miało nastąpić w Jerozolimie. A w chwili, kiedy oni z Nim rozmawiali, Piotr zawołał: Nauczycielu, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: Dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i jeden dla Eliasza. A kiedy to mówił pojawił się obłok i zaczął ich zakrywać. Z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, Jego słuchajcie. W chwili gdy usłyszeli ten głos, Jezus znalazł się znów sam”.

Ukazanie się, podczas Chrystusowego przemienienia, prawodawcy starotestamentalnego Mojżesza i wielkiego proroka Eliasza, którzy przed wiekami zapowiadali nadejście czasów mesjańskich, było dla trójki Apostołów zna-

kiem, że kończy się czas Starego Przymierza i wypełniły się w Jezusie mesjańskie obietnice. Mesjasz już jest na ziemi i gotuje się do złożenia ofiary ze swego życia, by znów wrócić do nieba. Świadeństwo Ojca niebieskiego było ponownym przypieczętowaniem boskiej godności Jezusa. Wydarzenie to silnie przemawia do chrześcijan wszystkich czasów. Kościół ustanowił nawet osobne święto, by przypominało cud przemienienia. Obchodzimy je 6 sierpnia każdego roku. Szczególnie uroczyste przeżywa to święto parafia w Jastkowicach, której świątynia nosi miano Przemienienia, i właśnie w tym dniu obchodzi patronalną uroczystość.

Warto przypomnieć, dlaczego Zbawiciel zdecydował przemienić się na oczach wybranej trójki uczniów. Nieco wcześniej zapowiedział im, że czeka go męczeńska śmierć. Apostołowie bardzo się tym martwili. Chciał więc podnieść ich na ducha, a także pouczyć, że wszyscy ludzie, którzy zgodzą się znosić swoje cierpienia w jedności z Chrystusem, mogą otrzymać podobną chwałę. Kiedy nas martwi choroba, czy inne kłopoty zatruwają nam życie, nie upadajmy na duchu. Przypomnijmy sobie wizję przemienionego na górze Tabor Zbawiciela i radość Jego uczniów. To nam pomoże zwyciężać wszelkie przeciwności, a szczególnie zło moralne — czyli grzech.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

REFORMA?

W polskich domach coraz częściej rozmawia się na temat gospodarki. Większość ocenia ją krytycznie, podkreślając, że tylko szybka i głęboka reforma może tę sytuację nieco zmienić. Aby ukazać jak społeczeństwo ocenia polską gospodarkę, przytoczę fragmenty artykułu Stanisława Kwiatkowskiego pt. „Na ręcznym hamulcu”, opublikowanego w nr 12 „Polityki”.

„W lapidarnym ujęciu moja diagnoza sytuacji jest taka: aktywnie produkcyjna część społeczeństwa ocenia obecny stan gospodarki coraz gorzej i z obawami, sceptycznie patrzy w najbliższą przyszłość. Opinie o szansach na poprawę gospodarki i warunków życia stają się jeszcze bardziej pesymistyczne. Jest coraz trudniej i lepiej nie będzie — tak w skrócie można ująć rokowania ludzi. (...) W przekonaniu ludzi przy obecnym stanie rozwiązań — nazwijmy je motywacyjnymi — w gospodarce państwowej nie ma warunków, albo też zwyczajnie nie oplaca się wykazywać przedsiębiorczością, inicjatywami, innowacyjnością i podobnymi zaletami korzystnymi

dla ogółu. (...) W ocenie sytuacji gospodarczej ubywa opinii pozytywnych oraz średnich. Nastąpiło wyraźne przesunięcie, coraz więcej badanych ocenia gospodarkę kraju jako złą: w 1984 r. — 33,2 proc., w 1985 r. — 37,9 proc., w 1986 r. — 51,2 proc. Jako dobrą — odpowiednio: 1,7, 1,8 i 3,1 proc. (...) Kogo badani winią za kłopoty i trudności dnia codziennego, za istniejący stan rzeczy? Najczęściej rząd — 53 proc. wskazań, społeczeństwo — 29 proc. (...) Grudniowy raport CBOS o nastrojach wokół gospodarki kończy się złowieszczo, chociaż z pewną przesadą w interpretacji. Także nasilające się w warszawskich kręgach opiniotwórczych przewidywania o niechybnym kolejnym wybuchu niezadowolenia społecznego są przesadzone (...). Szansą na aktywne ogólnospołeczne miała być reforma gospodarcza. Czy faktycznie tak jest odbierana przez obywateli? Na podstawie wyników badania z lipca 1986 r. mogę powiedzieć, że większość badanych wyraża o reformie sceptyczne opinie: prawie połowa wątpi w pozytywny skutek tego

zamierzenia, co piąty respondent wręcz twierdzi, że w ogóle nie uda się tego zrealizować. Mówiąc o przyszłości rokują stagnację lub zgola regres (szczególnie ci, którzy przewidują fiasko reformy). W powodzenie reformy wierzy tylko 10 proc. badanych. (...) W każdym razie zmiany systemu zarządzania — do czego sprowadzały się dotychczasowe reformy — dziś już nie wystarczą. Dynamizowanie gospodarki wymaga uruchomienia energii społecznej, spowodowania czynnego udziału ludzi pracy w reformowaniu, w przełamaniu starych nawyków i zasad w tworzeniu nowego stylu pracy (...)”.

Takie są opinie i oceny polskiego społeczeństwa na temat naszej gospodarki. Wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że jedynie reforma gospodarcza może przyczynić się do poprawy gospodarowania, a w konsekwencji do podniesienia poziomu życia. Ale taka reforma wymaga większej roli rynku, demokratyzacji życia gospodarczego, zasadniczych zmian w procesach produkcyjnych oraz w mechanizmach podziału wypracowanych środków. Reforma, otwierając możliwości wykazania się przedsiębiorczością, wyzwalać energię społeczną i uzyskując poparcie ludzi pracy, powinna doprowadzić do przywrócenia równowagi na rynku konsumpcyjnym, inwestycyjnym itp.

A więc dzisiaj, gdy sytuacja wewnętrzna zmusza nas do reformy, a sytuacja zewnętrzna jej sprzyja, z dużym zainteresowa-

niem oczekiwaliśmy na posiedzenie Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej, poświęcone omówieniu propozycji rozwiązania tzw. II etapu reformy gospodarczej. Zwłaszcza, że kierunki reformy opracowane w 1981 r. przyniosły dotąd, co najwyżej, połówicze efekty. Dlatego przewodniczący komisji, premier Zbigniew Messner, otwierając obrady powiedział m.in., że społeczeństwo oczekuje wyraźnego postępu i bardziej widocznych efektów gospodarczych. Celem więc posiedzenia powinno być określenie merytorycznych rozwiązań temu służących, rozwiązań, które zyskają społeczną akceptację.

A oto jeden z głosów w dyskusji, jaka wywiązała się podczas kilkogodzinnych obrad. „Przedstawionemu komisji materiałowi — powiedział prof. Cezary Józefiak — brakuje uwiarygodnienia koncepcji działań. W szczególności nie ma w niej oceny dokonania I etapu reformy, ze wskazaniem trudności obiektywnych, ale też samokrytyki popełnionych błędów. Nie da się przemilczeć nikłego efektu znacznej zmiany cen z 1982 r.; z tego punktu widzenia manewr ten został zaprzepaszczony dla reformy. Stało się tak dlatego, ponieważ nie zreformowano centrum gospodarczego, nie zniesiono biurokratycznych ograniczeń w działalności przedsiębiorstw. Projekt dokumentu należy też ocenić ujemnie dlatego, że brakuje w nim ukazania sposobów przełomowych zmian, czego oczekuje społeczeństwo.”



Nędzaryz (rycina Rembrandta)

Żebracy Średniowiecza

Czy żebractwo nie wypada zaliczyć do najstarszych zawodów świata? Być może. Żadna jednak wcześniejsza epoka nie poznała go w takim stopniu jak średniowiecze? Świat antyczny nie znał jeszcze plagi obdartych natrętów, zaczepiających przechodniów i nachodzących domy w poszukiwaniu jałmużny — ludzie ubodzy zasilali wówczas krocie niewolników lub też korzystali ze wsparcia bogatych „patronów” bądź urzędów państwowych, okazyjnie rozdzielających żywność i datki pieniężne.

Rzesze nędzarzy utrzymujących się z żebrania pojawiały się na dobre wtedy, gdy załamał się rzymski porządek, a niewiarygodne spustoszenia nekanej najazdami Europy i potworne zubożenie jej ludności wpędziły masę ludzi w sytuację skrajnej nędzy. Zawążyło tu i stanowisko Kościoła, uznającego biedę za rzecz naturalną w nowym łańdźcu społecznym i głoszącego miłosierdzie dla bliźnich jako jeden z czynków wyróżniających dobrego chrześcijanina.

Jakże w tych warunkach miał nie rozwijać się bujny ruch żebraczy? Toteż w XIII—XIV w. żebracy miast europejskich stanowili już żywioł nie do opanowania — nikt nie potrafił nawet ich policzyć i poddać jakiegokolwiek kontroli. Choć problem dostrzegany był przez wybitnych ludzi owych czasów, odosobnione próby w różnych krajach dawały mizerny skutek. W ślad za Erazmem z Rotterdamu i nasz Andrzej Frycz-Modrzewski proponował żebrzących wydrwigroszów i obiboków posłać do pracy, zaś istotnie niezdolnych do niej — pomieścić w przytułkach. Płynność i ruchliwość żywiołu „dziadowskiego” była główną przeszkodą nie do pokonania w tych projektach i w podobnych ideach humanistów epoki Odrodzenia.

Przez całe stulecia społeczeństwa Europy pielegnowały dwojaki stosunek do żebrzącej nędzy. Z jednej strony tolerowano ją jako przejaw wyroków Bożych i ludzkiego nieszczęścia, a zarazem możliwość okazywania własnego miłosierdzia. Ujawnianie tej wysoko cenionej cnoty służyło też poprawianiu samopoczucia, uspokajaniu własnego sumienia, podkreślaniu swej pozycji oraz łagodzeniu skutków drastycznych różnic społecznych, które niekiedy mogły się okazać katastrofalne. Objawy tej „łaski pańskiej” nie były jednak niczym regulowane. Wprawdzie teologowie zalecali przeznaczanie na jałmużnę od pięćdziesiątej do dziesiątej części dochodów, lecz faktycznie sumy te zależały całkowicie od upodobania czy dobrej woli ofiarodawców. Do przeszłości należał istniejący we wczesnochrześcijańskich gminach obowiązek przekazywania znacznej części dochodu dla ubogich.

Z drugiej strony zbiorowiska nędzarzy wzbudzały naturalną obawę, niechęć i odrazę, zachęcając do ich tępienia. Były to przecież rzesze ludzi nie-

znanych i nie ujętych w żadne karby, a tego nie lubiano w zhierarchizowanych społecznościach wieków średnich. Najbardziej wykluczeni w ówczesnej społeczności byli ludzie obcy, kojarzeni z nosicielami niepokoju, mąciicielami. Powiązane ze zbiegostwem włóczęgostwo uchodziło za występki i w wielu miejscach podlegało karze. Chorobę i kalectwo, wpędzające w ubóstwo, uważano za zewnętrzne oznaki grzechu, a dotkniętych nimi — za wyklętych przez Boga i ludzi.

Pewną zmianę w poglądach przyniosło powstanie zakonów żebrzących (Franciszkanie, Dominikanie) w końcu XII stulecia. Ale nawet one nie potrafiły pozyskać sobie życzliwości ogółu w epoce, w której pracę uznawano za główną wartość społeczną. Toteż i mnichom niełatwo było wzbudzić szacunek dla życia z żebrania. Zwyczaj obdzielania jałmużną stępiał nadto poczucie godności, zniechęcał do stałej i cięższej pracy, przyciągał również próżniaków, „niebieskich ptaków” i tych, którzy zadarli z prawem bądź wybrali los włóczęgów. Dodajmy jeszcze, iż armię nędzarzy ustawicznie powiększały częste wojny i klęski żywiołowe.

Obdarzanie datkiem pieniężnym i garnkiem ciepłej stawy było aktem spontanicznym; w sposób zorganizowany zaradzano pladze wznoszeniem kościelnych przytułków, szpitali i tworzeniem instytucji, mających żywić żebraczy przywiązać do miejsca i ułatwić jego kontrolę. Sporadycznie próbowano nawet oznakowywać „własnych” dziadów w poszczególnych parafiach czy dzielnicach miasta. W ten sposób włączano dziadów w ramy zorganizowanej kwesty, której patronował Kościół albo wykorzystywano ich do posług, np. w klasztorze lub na plebanii.

Jak niespokojny był żywioł dziadowski, świadczy długi rejestr jego występków. Do stosunkowo niewinnych należało wyludzenie datków świadomym udawaniem nędzy lub kalectwa. Preparowanemu sztucznie rany, owrzodzenia, widoczne ulomności, pomagając sobie przy tym i uświadamiając się wzajemnie jak doskonale owe sposoby wzbudzania litości. Rozwijano więc zarówno sztukę charakterystyki jak i talenty krasomówczo-aktorskie. W tłumie tych oszustów i wydrwigroszów często ginęli autentyczni biedacy, daremnie usiłujący zwrócić i na siebie uwagę.

Natrętnie dobijano się do drzwi ludzi zamożnych, w razie odmowy grożąc karą Bożą lub własną zemstą, choćby w postaci sękatego kostura. Opornym podkładano niekiedy w odwecie „czerwonego kura”... Przemocą zabierano chleb ślabszym: dzieciom, kalekom i starcom. Nie tolerowano konkurencji: z miejsc zastrzeżonych dla siebie bezwzględnie przepędzano obcych żebraków, wywołując bójki z użyciem pałek i noży.

Bezczelnie nadużywano również opieki Kościoła, okradając skarbonki kościelne, ściągając z ołtarzy cenne wota i podszywając się pod osoby oficjalnych kwestarzy. Zgromadzenia wiernych w dni świąteczne były z kolei zachętą do pospolitych kradzieży „kieszonkowych”. Bez litości łupiono też uczestników odpustów i podobnych zbiegowisk miejskich, jak choćby podczas egzekucji na rynku.

Nędza materialna popychała nieuchronnie i do poważniejszych przestępstw. W sposób zorganizowany potrafiono okradać domostwa „dobrodziejów”, zakradając się przez dymnik czy nawet drzwiami przy pomocy podrobionego klucza albo uprzednio namówionej stugi. Żywioł dziadowski chętnie brał udział w miejskich rozruchach i sam wywoływał srogie tumulty, w których dochodziło do zranień i śmiertelnych wypadków. Podczas pożarów miast do regu! należało łupienie płonącego dobytku w mieszczańskich kramach i kamienicach. W rzeczywistości tylko nieliczne rozboje znajdowały swój epilog przed sądem grodzkim.

W wielkich miastach europejskich jak Paryż czy Londyn, żebracy tworzyli własne cechy bądź utajone organizacje z naczelnym przywódcą i „starszymi” — „królem” i „ksiażętami”. Podobnie jak zawodowi złodzieje i rabusie, posługiwali się umownymi znakami pisanymi na murach oraz „językiem libijskim” — własnym żargonem, w którym wymieniano użyteczne informacje w sposób całkiem niezrozumiały dla niewtajemniczonych.

Dopiero zabiegi resocjalizacyjno-pedagogiczne późniejszych wieków, a zwłaszcza epoki Oświecenia, poczęły wprowadzać stopniowe zmiany w tej sytuacji. Nie ludźmy się, że następowały one szybko: klasyczne żebractwo ze swymi obyczajami, znakami i dziadowską twórczością gdzie indziej trwało jeszcze w okresie międzywojennym.

Opr. K. GÓRSKI

K W I E C I E Ń

N 26 Marzeny
Klaudiusza

P 27 Zyty
Teofila

W 28 Pawła
Walerii

Ś 29 Rity
Piotra

C 30 Mariana
Katarzyny

M A J

P 1 Święto Pracy

S 2 Zygmunta
Atanazego

Myśli tygodnia:

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Panne Świętą. Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą”.

(Polskie Godzinki)

Krzyż trwa, choć zmienia się świat.

Znaczenie nazwy miesiąca

MAJ — ustraja, mai, ziemię kwiatami.

Niektórzy wyprowadzają tę nazwę od rzymskiej bogini Mai.

Refleksja:

„Są jedne dusze, jak woda w strumieniu płytkie, że zaraz sięgniesz wzrokiem do dna;
Są inne, w grubym pogrążone cieniu, choć się niejedna z wierzchu zda pogodna;
Są takie, w których dwie, trzy barwy się mieni;
Są ulepione z błota;
Są tkane z promieni”.

(W. Gomułicki)

Maj — to miesiąc poświęcony Najświętszej Maryi Pannie!

W następnych numerach, m.in.:

- Pamiętny Dzień Zwycięstwa
- Wiwat Maj, Trzeci Maj!
- Warszawskie majówki
- Z życia naszego Kościoła
- krzyżówka i porady

Czy próbowaliśmy kiedykolwiek zdefiniować dla nas samych pojęcie i istotę pracy? Czym ona jest dla nas; jak ją wykonujemy, i dla kogo: czy rozumiemy jej konieczność, ale i błogosławieństwo?

Polski filozof Stanisław Brzozowski wypracował w ciągu długich lat swego życia swoistą filozofię — ideologię pracy. W porządku filozoficznym praca — według Brzozowskiego — przedstawia się jako narzędzie poznania, w porządku praktycznym zaś — jako źródło wszystkich wartości. Wszystko, co wiemy o rzeczywistości — wiemy dzięki pracy. Ona bowiem jest tym, przez co człowiek wchodzi w bezpośredni kontakt z rzeczywistością. Poznanie realizuje się na zasadzie współwymierności pomiędzy pracą a światem. Prawdą jest zgodność między tym, co jest poza człowiekiem, a tym, co człowiek zdołał zrobić. Prawda — tkwi w pracy, w akcie twórczym człowieka. Nie wiemy więc nic o prawdzie, gdy nie wiemy, czym jest praca. Istotą pracy jest „gest twórczy”. Gest ten stanowi poruszenie wszystkich władz osobowości ludzkiej: rozumu, woli i uczuć. W akt twórczy angażuje się cały człowiek, a rezultatem tego aktu jest zmiana w rzeczywistości. I poprzez dokonywanie tej zmiany człowiek zdobywa poznanie.

Tak więc poznanie człowieka mierzy się jego wykonaną pracą. Bierny intelektualizm nie odkrywa nowych prawd, on tylko konsumuje prawdy zdobyte cudzą pracą. Praca jest równocześnie fenomenem poznawczym i etycznym. Rezultatem pracy jest poznanie i dzieło, czyli — wartość. Miarą wartości aktu twórczego jest dzieło, czyli to, co zostało dokonane. Bez pracy i wysiłku byłoby tylko marzeniem.

Praca i wartość stanowią jedno, a historia ludzkości — jest historią jej pracy. Praca bowiem stanowi jedną z najbardziej istotnych cech człowieczeństwa. Poprzez pracę człowiek wyraża swoją odrębność w stosunku do całej natury. Przynależność człowieka do natury idzie w parze z ciągłym jego wznoszeniem się ponad to, co stanowi porządek naturalny. W naturalną strukturę osoby ludzkiej wpisane jest prawo nie pochodzące od natury. Ponadto człowiek posiada zdolność tworzenia prawa pozytywnego, uzupełniającego prawo naturalne. A oprócz prawa natury i prawa pozytywnego istnieje jeszcze prawo objawione, które w różnych religiach różnie jest pojmowane i przestrzegane. Wszystkie te trzy rodzaje prawa regulują stosunki międzyludzkie. Ale człowiek, choćby żył w stanie zupełnej separacji, musi przestrzegać praw rządzących jego życiem wewnętrznym. Człowieczeństwo, nawet najbardziej pierwotne, oddzielone jest od zwierzęcości progiem świadomości i woli, oraz — właśnie pracy.

Człowiek od początku swego istnienia jest osobą. Bycie osobą oznacza świadomość własnej odrębności w stosunku do wszystkiego, co nie jest nami. A to już jest postawą wartościującą. Człowiek w sposób inteligentny broni własnego trwania, do czego niezdolne są zwierzęta, kierujące się tylko instynktem. Człowiek jest pracowity w swej najgłębszej istocie metafizycznej, która nie daje się sprowadzić całkowicie do natury. Praca jest po prostu wynikiem tej niesprowadzalności.

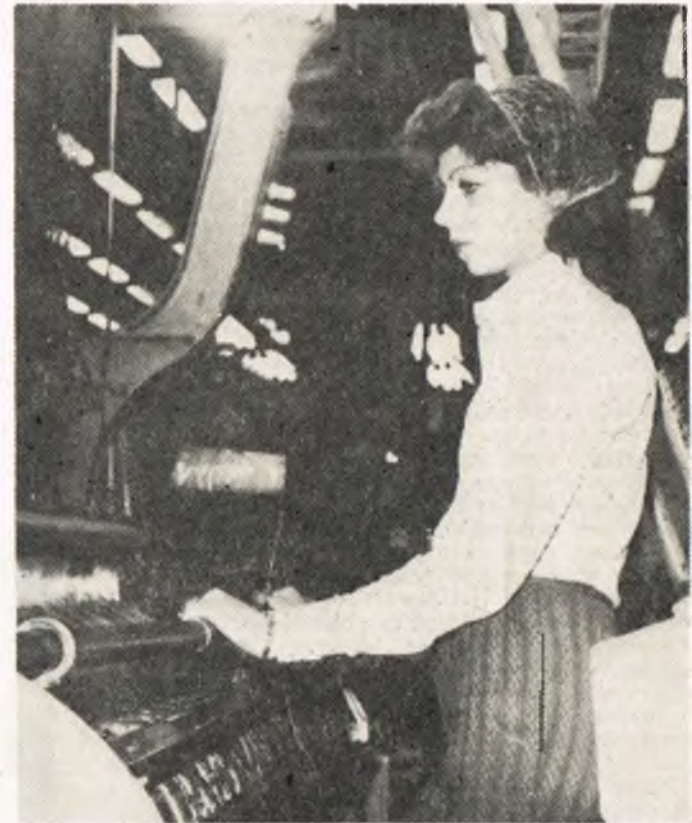
Naszą epokę nazywamy powszechną cywilizacją pracy. W procesie pracy i twórczości człowiek daje wyraz własnej istocie i naturze. Poprzez swoją pracę kształtuje nie tylko jakiś przedmiot, ale przede wszystkim — siebie. Dzieło stanowi obiektywizację zdolności twórczych człowieka. Nawet robotnik naszych czasów, stojący przy taśmie produkcyjnej jest czymś nieskończenie ważniejszym od taśmy i maszyny. Stanowi siłę wyższego gatunku, aniżeli maszyny czy automaty, jest jej panem.

Modlimy się o nasz chleb powszedni, bo bez niego nie możemy istnieć. Ale sama modlitwa nie wystarcza. Nie karmimy się bowiem chlebem anielskim, lecz ziemskim i cielesnym. Na chleb zaś musimy pracować, i to nieraz w pocie czoła. Chrystus błogosławił pracy, i błogosławi jej Kościół. Chrystus dokonał odkupienia natury ludzkiej w jej pełni totalności osobowej. Dokonał także przemiany w duchu pracy człowieka. Ale i w księgach Starego Testamentu niemało jest wypowiedzi wskazujących na świętość pracy. Dobrym i zapobiegliwym pracownikiem był Job, i dlatego Bóg błogosławił jego pracy. Doświadczył go w głębokościach jego duszy, bo praca to nie wszystko, ale po doświadczeniu hojnie go wynagrodził. Świętość pracy odczuwali ludzie nawet najbardziej pierwotni, żyjący poza kręgiem Objawienia i poza strefami wysoko rozwiniętej cywilizacji. U ludów pierwotnych rytm pracy miał swój odpowiednik w rytmie sakralnego rytuału. Wierzono, że siły wyższe uczestniczą w ludzkiej działalności mającej na celu zabezpieczenie bytu. Sacrum przenikało całą egzystencję pierwotnego człowieka. W jego działalności wszystko miało znaczenie religijne.

Chrystus nauczył nas modlitwy, w której prosimy Boga o chleb powszedni. Wierzmy, że Bóg pomaga nam w pracy i błogosławi jej. Rzetelna, w duchu miłości Bożej wykonywana praca jest znakiem uświęcającego się społeczeństwa — bowiem praca je dopełnia i manifestuje. Twórczość, choćby najbardziej abstrakcyjna, pozostaje w związku z chlebem. Każdy człowiek winien zasłużyć na swój chleb powszedni. To miał na myśli św. Paweł pisząc, iż nie ma chleba dla tych, którzy nic nie robią. Warunkiem zasłużenia na chleb jest wysiłek, fizyczny lub duchowy, pomnażający dobro ogólne.



Praca-istotą człowieczeństwa



Przez dobre parę dziesiątków lat powojennych społeczeństwo polskie w ogromnej większości wiedziało o zabytkach naszego kraju to, że zostały one zniszczone w czasie wojny. Wojna się jednak skończyła, a proces dewastacji zabytków architektury, zespołów miejskich, niszczenia krajobrazu kulturowego czy masowego „znikania” i „wycieku” w ręce kolekcjonerów prywatnych lub nawet zagranicznych zabytków ruchomych trwał i pogłębiał się. Takie informacje do społeczeństwa jednak nie docierały. Tymczasem, zdaniem wielu specjalistów, po wojnie zniszczeniu uległo więcej obiektów zabytkowych, zwłaszcza budownictwa wiejskiego i miejskiego, aniżeli w czasie wojny. Praktyka w tym względzie odeszła niemal całkowicie od wspaniałych teorii i zasad ustalanych przez organizacje międzynarodowe i ratyfikowanych przez nasz kraj. Alarmujące raporty powstałe z inicjatywy społecznej kończyły żywot w szufladach.

A przecież dziedzictwo historyczne jest potężnym czynnikiem jednoczącym społeczeństwo, wyzwalającym wiele prężnych inicjatyw. Gdy mówiło się, że „Cały naród buduje swoją stolicę”, to w tamtych latach była to rzeczywistość, i rzeczywiście radośnie przeżywano odbudowę Starówki, choć tak wiele było innych potrzeb.

Dziś w zakresie ochrony dóbr kultury sytuacja jest dramatyczna, ale przecież wciąż istnieją szanse mobilizacji szerokich kręgów społeczeństwa, które mimo wszelkich trudności, obiektywnych i subiektywnych, dziedzictwo kulturowe stawiać będą na pierwszym miejscu. Przede wszystkim jednak konieczny jest całościowy, ponadresortowy program ochrony dóbr kultury. Niezbędne jest przedstawienie realnej koncepcji ochrony zabytków, odpowiadającej obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Program ochrony zabytków w najbliższych latach powinien skoncentrować się nie tyle na realizacji wielkich, monumentalnych przedsięwzięć konserwatorskich, ale na wstrzymaniu procesu postępującej dewastacji zabytkowych zespołów miast i miasteczek — także w ramach akcji „rewaloryzacji Krakowa”, bo zanim dojdzie do rzeczywistej rewaloryzacji, wiele obiektów, jak dziesiątki i setki do tej pory, ulegnie nieodwracalnie „dewaloryzacji”. Przede wszystkim należy więc skoncentrować się na utrzymaniu i ratowaniu tego, co jeszcze jest, nie dopuszczać do postępujących zniszczeń z błahych nieraz powodów czy sporów kompetencyjnych. Właśnie brak bieżących remontów doprowadził do obecnej katastrofalnej sytuacji oszczędzonych przez wojnę wielu polskich miast zabytkowych, gdzie później realizowano rocznie zaledwie 2—5% niezbędnych prac remontowych.

Nie można też pominąć sprawy odpowiedzialności za niszczenie obiektów zabytkowych — i to niszczenie ujawniające się w rozmaity sposób: przez brak konserwacji i remontów, przez dewastację, niszczenie czy rozbiórkę, a także przez nieodpowiedzialne przebudowy, rozbudowy i adaptacje. Jeśli bowiem jakiś obiekt po tzw. renowacji nie przypomina wcale budynku oryginalnego, to należy również zakwalifikować to jako zniszczenie. Inną sprawą jest mniej pozornie ważny, ale na pewno konieczny do realizacji program zabezpieczeń przeciwpożarowych i przeciwwłamaniowych do rozmaitych obiektów sztuki.

Należy również jak najszybciej powiązać sprawy ochrony zabytków ze sprawami ochrony środowiska. Najbardziej jest tu przykład Krakowa, ale też i wielu innych miast przemysłowych — co świadczy o tym, jak bardzo sprawy te są ze sobą związane. Powinna jak najszybciej zacząć działać organizacja ochrony środowiska człowieka, o uprawnieniach ponadresortowych i jak najszerszych możliwościach ingerencji i działania, włącznie z naprawdą energicznymi posunięciami na rzecz wstrzymania procesu dewastacji krajobrazu kulturowego Polski, a zwłaszcza polskiej wsi.

Smutne doświadczenia ubiegłych dziesięcioleci wskazują na postępujący zanik społecznej świadomości roli i znaczenia dziedzictwa kulturowego, a ochrona zabytków w tym okresie jest oczywiście dowodem nieprzebrzegania ustanowionego prawa. Czy uda się odnowić w społeczeństwie świadomość odpowiedzialności za zabytki, które zniszczone zabiorą nam część naszej własnej przeszłości?

ELŻBIETA DERELKOWSKA

JAK JE CHRONIMY?

Zdewastowany dwór w Waliszewie w woj. plockim z I poł. XIX w., ostatni lokatorzy wyprowadzili się stąd w 1976 r.



Krynice, dawny pow. Lubelski. Dawny dwór Głogowskich zbudowany w I poł. XIX w. Przez lata użytkowany przez miejscowy Ośrodek Zdrowia. Po wzniesieniu nowego znacznie mniejszej kubaturze (!) opuszczony i stopniowo rozbierany. Stan z r. 1975, obecnie pozostały prawdopodobnie jedynie piwnice

Korczmin, dawny pow. Tomaszów Lubelski. Dawna cerkiew parafialna, wzniesiona w 1658 r., po 1947 opuszczona. Zabytek należy do nielicznych zachowanych w naszym kraju najstarszych drewnianych budowli cerkiewnych o niepowtarzalnym detalu architektonicznym. Nie do uratowania — chyba poszczególne detale architektoniczne lub zdobnicze.



Rogóźno, dawny pow. Tomaszów Lubelski. Dawny dwór, wzniesiony w 1788 r., z czasem przedłużony. Rozbiórki zabytku dokonał w 1975 r. jego wieloletni użytkownik — Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Tomaszowie Lubelskim.



Staropolskie zwyczaje

Trzy razy do roku lud wspominał swych umarłych w dniach ściśle oznaczonych wiekową tradycją. Późną jesienią, gdy prace rolne są skończone i natura zamiera na długo zimowy spoczynek, lud sprawia swym zmarłym Dziady — darzy ich kołaczem i kaszą, odprawia modły. Kiedy zaś zapusty mają się ku końcowi — powtórnie dzieli się z nimi sytością jadła i napoju, zastawia wieczorem stół, zapala święconą świeczkę, a domownicy uroczyście zasiadają na ławach. Gospodyni zaś, otworzywszy okno, trzykrotnie nawołuje: „Dziady, dziady, chodźcie wieczerać!”. Ludzie zgromadzeni w izbie liczą w milczeniu ilość niezwykłych biesiadników, obserwując chybotanie gromnicy.

Z wiosną zaś, w czwartek po Wielkiejnocy, również obchodzą uroczystość Dziadów.

Skoro słońce błysnie, w każdej chacie jedna lub dwie kobiety szykują się w odwiedziny duszne. Ubiągają się więc odświętnie w białe płótno. Zachowane specjalnie na ten cel w komorze resztki święconego zawijają w fartuch, oświadczając rodzinie: — Idziemy teraz na Dziady!

Idą, jedna za drugą, białe postacie za wieś, na piaski cmentarne. Idą skupione i uroczyste, bo przecież spełniają odwieczny obrządek. Słońce się podnosi i cmentarz zaludnia się tymi białymi postaciami, jakby tłumem widm. Porządkują mogiły, krzątając się przy tym z wielką starannością.

Pastuszkowie, pędzący niedaleko cmentarza bydło, spoglądają ciekawie i mówią: — Babcie, jak baby stroją mogiły. Zaraz zaczynają zawodzić!

Był to bowiem wstęp do właściwej ceremonii. Teraz kobiety zaścielają obrusami kopczyki mogilne i składają na nie kołacz i jaja, ser i kiełbasę, i flaszki wódki. Następnie siadają przy mogiłach, podpierają brody piąstkami i zaczynają przemawiać, zawodząc przy tym, do nieboszczyków.

— Oj, doniu moja, dońko! Zawodzi matka. Nie chcesz ty mi praść ani tkąć. Samą

mnie zostawiłaś na robotę. Nie masz ciebie, nie masz. Oj, dołaż moja, dola, doleńka!

Głos się coraz podnosi, nabiera dźwięku wiatru jęczącego, wycia prawie, i łączy się w jeden chór z setką innych, co oplakują

Dziady wiosenne czyli piąty dzień po Wielkiejnocy

meźów i ojców, braci i matki, synów i wnuków. Trwa to długo, przycicha, to znowu rośnie, ogarnia cały cmentarz, aż wreszcie któraś z kobiet podnosi się — nalewa czarzkę wódki i woła:

— Piję ja do ciebie, doniu serdeczna, żebyś wiedziała, że ci nie żałuję, i światło Boże niech ci świeci.

I wylewa czarzkę na piasek.

Zaczyna się biesiada. Łamią kołacz na kęsy i pytają się zmarłego, czy pamięta zagony, które opuścił. Opowiadają mu o bujnych runiach i znoju żniwa, którego z nimi nie podzieli. Kruszą ser i wspominają bydła, które chował, opowiadają mu dzieje zwierząt, które zostawił w zagrodzie, a których nie zobaczy wskroś ziemi, co mu oczy zakryła. Mówią mu o ludziach, o dobytku. Jedząc kładą na piasek mogiły cząstkę każdego jadła, aby duch zmarłego współbiedował z nimi.



Przy kominku
— rysunek Jana Hołewińskiego

Potem, pod wpływem libacji, rozczulają się, zbierają się w gromadki, gwar rozmów staje się żywszy, wspominają różne dziwy, strachy, aby wreszcie smutek i zawodzenie przeszły w radość z wiosny, z życia. Zaczynają wtedy mówić o swatach, o weselach.

Zbierają się do odwrotu, sprzątając resztki jadła. Idą ku wsi gwarnym tłumem, nie przypominającym już żałobnego obrządku. Wieczorem wracający pastuszkowie odwiedzają cmentarz. Bieleje cały od nowych fartuszków ofiarnych — na krzyżach błyszczą korale i inne paciorki. Chłopaki rabują trochę, szukają pośród mogił kołacza lub sera. Po ich przejściu cmentarz pustoszeje, aż do następnych Dziadów.

Witanie Wiosny i Nowego Latka

Na powitanie wiosny i nowego lata lud polski zachowywał starożytny zwyczaj słowiański, zwany Gaikiem, Maikiem lub Nowym Latkiem. We wtorek, po Wielkiejnocy, albo na początku miesiąca maja, chłopcy lub dziewczęta ozdabiali zieloną gałąź, zwykle choiny, wstążkami i przywiązywali na jej wierzchołku lalkę, która miała oznaczać królowanie wiosny, obchodzili wszystkie we wsi domy, śpiewając wesołą pieśń gaikową, winszując „Nowego Latka” następującymi słowami:

*Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Zdrowia, szczęścia i wszystkiego,
Od Jezusa, od samego,*

*Na ten nowy rok,
Co nam dał go Bóg!*

*Wyjrzyj, pani gospodyni,
Nowe Latko w twojej sieni,
Jeśli chcecie go oglądać,
Musimy co od was żądać.
A nie kaźcie długo czekać,
Bo my już się nabiegali,
A jeszcze mało dostali,
A tu dzionek nam krótnieje,*

*I wiatr nam Maik rozwieje,
A my wam dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy.*

*Nowe Latko i maj,
Boże mu szczęście daj!*

Chłopcy chodzili także po domach przebrani za Cyganów, Żydów, za baby, niedźwiedzie itd. Chodzili również w poniedziałek świąteczny z „kogutkiem”, którego robili z piór kapłonich i osadziwszy na osi i dwóch kółkach, toczyli od domu do domu, śpiewając:

*W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek,
Cierpiał Jezus wielki smętek,
Za nas smętek, za nas rany,
Za nas ci to chrześcijany.
Trzej Żydowie jak katowie,
Uragali Boskiej głowie,
I Jezusa umęczyli,
Na krzyżu Ciało przybili,
Przybili trzema gwoździemi,
Krew ciekła trzema strugami.
Anieli się dowiedzieli,
Po krew świętą przybieżeli,
Pozbierali, pozgarniali,
I do raju odesłali.
Pawle, Pietrze, weźcie klucze,*

*I wpuście do raju dusze.
Niebiosą się otworzyły,
Wszystkie dusze rade były,
Tylko jedna smętna była,
Co się w matkę zamierzyła.
Duszo, duszo, nie bądź smutną,
Przeproś matkę zaraz jutro.
A my z kurkiem rano wstali,
Pierwszą rosę otrząsali,
Nasz kureczek rano pieje,
Wstańcie, panny, do kądziele,
A wy, matki, jeszcze śpijcie,
Bo się przez dzień narobicie.*

Wzmianka w pieśni o rannym wstaniu i otrząsaniu pierwszej rosy przypomina powszechny dawniej na Rusi zwyczaj witania wiosny w dniu świętego Jerzego, co odbywało się w ten sposób, że rano, skoro świt, wychodzono w pole „na rosę” i na rogach pól swoich zakopywano do ziemi tzw. świętości — np. kości z wielkanocnego baranka, bądź na kartkach spisane święte ewangelie, wierząc że zabezpieczy to ich mienie od gradów i gromów. Niekiedy podrzucano do góry wielkanocne jaja, mówiąc: aby tak wysoko wyrósł zboże i skakał wesoły dobytek, jak podrzucane są do góry te jaja.

Oprac. M. K.
na podstawie „Roku Polskiego”
Z. Glogera (1900)



Ul — Baba Jaga
(skansen w Swarzędzu)

Ule-arcydziela sztuki ludowej



Ul — Samuraj
również ze skansenu swarzędzkiego

Wędrując od wsi do wsi, z dala od utartych szlaków komunikacyjnych i turystycznych wschodniej części Wielkopolski. spotykamy coraz rzadziej przeróżne relikty sztuki ludowej czy to w postaci prostych sprzętów gospodarskich, takich, jak narzędzia rolnicze, meble, ogrodzenia, bramy, okiennice, żurawie studzienne, czy też inne — na przykład stosunkowo licznie zachowane zabytki sztuki bartniczej.

W XVI i XVII wieku nastąpił w Polsce największy rozkwit hodowli pszczół. Wymagał on odpowiedniego sprzętu. Powstawały więc w tym czasie najpierw tzw. kłody, barcie, koszki i ule. Tworzywem, z którego budowano ów sprzęt było drewno, słoma, trzcina oraz wiklina. Artyzm zaś i fantazja bartników sprawiły, że stawiali oni barcie i ule o rozmaitych kształtach — od postaci zwierzęcych po ludzkie, którym za wzory służyły rozmaite stworzy z bajek, legend i historii wzięte. Były więc wśród nich wilkolaki, niedźwiedzie, sowy a także baby-czarownice, syreny, diabły — Boruty, Twardowsy a nawet Zagłoba.

W wiekach późniejszych, gdy hodowlą pszczół zajmowali się bartnicy we wszystkich regionach kraju, starsi, domorośli artyści rzeźbili jeszcze inne ule figuralne, których patroni mieli pomagać im w pracy. I tak np. św. Franciszek z Asyżu opiekujący się ptactwem i innymi zwierzętami, w szczególności chronić miał pszczoły przed rozmaitymi kataklizmami atmosferycznymi. Za wyłącznego patrona pszczelarstwa uważano natomiast św. Ambrożego i jemu też powierzano specjalną pieczę nad pracą i ludźmi bartniczego stanu.

Ule figuralne, których jednym z głównych elementów zdobniczych były np. maskarony posiadały według wierzeń ówczesnych bartników — moce magiczne. Broniły więc pasieki przed rabusiami, odstraszały zarazę od pszczoł, itp. W zależności od czasu powstania ule wyposażono w cechy charakterystyczne dla sztuki zdobniczej danej epoki. I tak wśród tego rodzaju zabytków sztuki ludowej najczęściej zachowanych pochodzi z wieku XIX i XX. Mają tak wielką wartość, że zaliczane są w swojej klasie do grupy „zerowej”.

Zabytki ludowej sztuki pszczelarskiej, gromadzone od dawna, i dziś gromadzone i konserwowane są w skansenach, rozrzuconych po wszystkich regionach kraju. Najbogatszy i najbardziej interesujący skansen znajduje się w miejscowości Swarzędz k. Poznania. W skansenie zgromadzone kilkaset unikalnych koszek, barć i uli od czasów najdawniejszych po obecne. Czterohektarowy park, a właściwie ogród-skansen jest też miejscem uprawy ziół, krzewów i drzew o miododajnych kwiatach. Od maja do października miejsce to pachnie miodem! Wśród tych drzew i woni znajdujemy prawdziwe arcydzieła dawnych bartników — znanych, a najczęściej nieznanymi artystów. Szczególną uwagę zwracają ule figuralne. Wiele z nich ma kształt znanych zabytków architektonicznych. Widzimy więc ule rzeźbione w kształcie poznańskiego Ratusza, neogotyckiej poznańskiej katedry, czy wreszcie poznańskiej opery. Są tutaj ule-chaty, będące jakby żywym przeniesieniem tradycyjnego budownictwa mieszkalnego góralskiego, mazurskiego, kaszubskiego i kurpiowskiego. Są też ule-kapliczki, ule-świętki, karczmy. Ciekawie spoglądają na zwiedzających ule-misie, które zwykle „opróżniają” beczułki z miodem, jest też ul-diabeł, ul-chłop opolski i ul-krakowiak, którego mieszkanki przed wiekiem zażądliły na śmierć okolicznego złodzieja złocistych plastrów.

A jednak na największą uwagę zasługują najstarsze ule-kłody. Były one rzeźbione przed wiekami przez artystów bartników. W swarzędzkim skansenie jest ich ponad sto. Liczą sobie od stu do pięciuset lat, a nawet więcej. Najcenniejszym eksponatem wśród zebranych uli i kłód jest czterobartna kłoda-stojak, wyłowiona w roku 1927 z rzeki Bug. Woda, a właściwie muł rzeczny, okazał się doskonałym konserwatorem, propolis — kit pszczeli — którym była wypełniona również zrobiły swoje. Tak więc zabytek ten, wykonany z jednej kłody jodłowej — podziwiany nie tylko przez pszczelarzy — liczy sobie ponad sześćset lat! Jest on zresztą unikalny w skali światowej. Konkuruje z nim niewiele młodszy ul-kłoda wykonany z drzewa modrzewiowego. Oba zaliczone są zresztą do klasy „zerowej”.

Ule zgromadzone w skansenie swarzędzkim podlegają stałej konserwacji. Znakomicie wkomponowane w bujną zielen parku odcinają się od drzew barwną polichromią, która chroni je przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi a także przed szkodnikami. Aż dziw bierze, że te liczące kilkaset lat zabytki po dziś dzień pachną miodem! Z racji swego słodkiego zapachu, ale przede wszystkim z powodu swych unikalnych form te niezwykle zabytki sztuki bartniczej są przedmiotem stałego zainteresowania zwiedzających. Dla tych, którzy chcą z nich „czytać” stanowią oryginalne źródło wiedzy o dawnej kulturze materialnej naszych przodków, tradycjach pszczelarstwa w Polsce, metodach hodowli. Warto przypatrzyć się bliżej temu unikalnemu muzeum, w którym ludzie i zwierzęta oparli się biegowi czasu.

ANTONI KACZMAREK

Sroda z piątkiem się spotkała
z wtorku na sobotę —
poszli razem więc do parku
na spacer, a potem —
był już czwartek — dla ochłody
wstąpili więc na lody;
Popijali kefir kremem,
zjedli jedną rurkę z dżemem,
troszeczkę poplotkowali,
odrobinę się pośmiali,
Wyszli, trzymając się za ręce
i — jak w starej piosence —
umówili się na dziewiątą
(między szóstą a piątą)
— bo piątek zaproponował śmiecie,
że się spotkają — w niedzielę...
Gdzie? Oczywiście, w kościele.
Wezmą w nim ślub wyczekany!
...I — tak im upłynął
tydzień zwariowany...

★ ★ ★

Ze to wszystko nieprawda?
A — w dodatku — bez sensu?
Tak! Lecz myśl mi do głowy
wpadła,
że — czyż nie mam racji —
Wszystkie dzieci, czasami,
Lubią troszeczkę... wariacji!

E. LORENC

Zwariowany tydzień



Chłopiec zagrzebał się co prędzej w siano. Kiedy kroki gospodarza rozległy się blisko, Pomponiek zaczął zgrzytać zębami.

— Jak cię zdiele batem, to zaraz przestaniesz zgrzytać, ty bestio — odezwał się męski głos, po czym dało się słyszeć stapanie kopyt i cucek został wyprowadzony.

Na podwórzu było cicho. Piotruś postanowił popatrzeć, co robią dziewczynki, i pobiegł do budy Hardej, oglądając się ostrożnie dokoła. Suka powitała go serdecznie, chociaż była bardzo zgnębiona: na słomie leżały tylko dwa szczenięta.

— Dwa mi zabrali, chociaż są tak małe, że mogą zdechnąć bez mnie — powiedziała.

Piotruś nie wiedział, jak sukę pocieszyć, więc ją tylko pogłaskał i spytał o Kasię i Trusię.

— Poszły do ogrodu, są pewno w szopie. Gospodarzy nie ma, możesz tam pójść.

Dziewczynki rzeczywiście siedziały w słomianej szopie i luskały groch. Szpary w ścianach pozwalały je widzieć i słyszeć bardzo wyraźnie; Piotruś zobaczył teraz dokładnie, że obie były blade i chude i że w ich oczach tał się lęk.

— Wiesz... — mówiła młodsza

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



z dziewczynek — chciałabym zjeść dużo, dużo...

— Ja też...

— A może jutro dadzą dużo jeść?

— Nigdy tak przecież nie bywa, żeby nam dali dużo jeść.

Z głębi ogrodu przysłała Taktakula i poufnie wsadziła dziób w rączkę Trusi, a potem ułożyła się koło jej nóg.

— Taktakula kochana — powiedziała Trusia.

Nagle rozległy się szybkie kroki, Kasia zerwała się i odpuściwszy Taktakulę mocnym kopnięciem, usiadła z powrotem i luskała groch tak szybko, że aż jej się trzęsły ręce.

— Kopnęłaś Taktakulę — szepnęła przez łyż Trusia.

— Ach, Trusiu — odpowie-

działa Kasia z udrečeniem — gdyby gospodni zobaczyła ją tutaj, zaraz przysłaby cię wybić. Myśli, że dajemy kaczce groch i że się z nią bawisz, zamiast pracować.

Trusia westchnęła ciężko.

Po południu dziewczynki pęły grządki w ogrodzie. Piotruś, ukryty w pobliżu, widział, jak gospodni szturchnęła Trusię za to, że ta przez chwilę przyglądała się Fanfarze, jak uderzyła Kasię, wołając: „Prędzej, ty leniuchu” — Wreszcie pod wieczór dziewczynki zostały same.

— Nie wiem już, co zrobić, żeby ciebie nie bili — powiedziała Kasia.

— Ciebie także biją...

— Ale ja już jestem duża...

W pobliżu rozległ się głos gospodarza i rozmowa ucichła na-

tychmiast. Po jakimś czasie znowu dały się słyszeć ciche szepty.

— Powiedz mi Trusiu... czego ty byś chciała najbardziej?

— Chciałabym chleba... — mówiła mała, zastanawiając się głęboko — i jeszcze chciałabym chleba... i chciałabym pobawić się ze szczeniętami... i z Pomponkiem...

— I pewno z Taktakulą — dodała Kasia.

— Tak. Ale żeby nikogo za to nie bili... Powiedz mi...

— A co?

— A czy są takie domy, gdzie dzieciom dają dużo chleba?

— Oczywiście. Ale skoro musimy być tutaj, to lepiej o tym nie myśleć.

Wieczorem Piotruś wyszedł, że dziewczynki nie śpią w izbie, ale w małej komórce koło drwalki, gdzie chowano narzędzia. Kasia miała postanienie od strony pola, a Trusia od strony podwórza. Chłopiec przysunął się pod ścianę i znowu słyszał ich poszeptywanie: Kasia opowiadała Trusi o tym, jak smakuje biały chleb. Kiedy usnęły, poszedł do stajni. Był tak wstrząśnięty niedolą małych, że tym razem nie zwrócił na Pomponka żadnej uwagi. Położył się na posłaniu i rozmyślał.



wiciela, z których wynika, że jest on prawdziwym Bogiem”.

Szanowna Pani Elżbieto! Wszystkie ewangelie stwierdzają, że Chrystus podawał się za rzeczywistego i prawdziwego Syna Bożego. Dał On przez to świadectwo, że jest Bogiem. Jezus Chrystus — jak świadczą relacje ewangelistów — wielokrotnie nazywał się Synem Bożym (nie w tym znaczeniu, w którym wszyscy ludzie nazywani są „dziećmi Bożymi”) w znaczeniu ścisłym i właściwym. Wynika to z tekstów biblijnych, które za chwilę przytoczę.

I tak, kiedy faryzeusze przesładowali Chrystusa za to, że u-
zdrowiał w szabat, powiedział im: „Mój Ojciec dotąd działa i Ja działam” (J 5, 17). Dał im więc do zrozumienia, że lecząc w dzień szabatu, czyni to samo, co jego Ojciec, który dokonał dzieła stworzenia — a więc w dzień swego szabatu, czyli odpoczynku — nie przestaje aż dotąd angażować się w czynne utrzymanie świata i rządzenie nim. „Dlatego też — jak zauważa ewangelista — Żydzi tym usilniej starali się o to, aby go zabić, bo nie tylko łamał szabat lecz także Boga nazywał własnym Ojcem, i siebie czynił równym Bogu” (J 5, 18). Odpowiadając więc Jezus, rzekł im: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni; co bowiem On czyni, to samo i Syn czyni... Albowiem jak Ojciec wzbudza z martwych i ożywia, tak i Syn ożywia tych, których chce. Bo i Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszelki sąd przekazał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który go posłał” (J 5, 19, 21—23). Z przytoczonego tekstu wynika wyraźnie, że Chrystus jest Synem Bożym, równym Ojcu w działaniu, który według swego u-

podobania przywraca życie umarłym i któremu należy się taka sama cześć, jak jego Ojcu w niebie.

Rozsyłając apostołów na prace misyjne, powiedział im Jezus: „Idźcie... i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). Chrystus stawia się więc na równi z Ojcem i Duchem Świętym. A ponieważ wiadomo, że tak Ojciec, jak i Duch Święty są Osobami Bożymi. zatem i Chrystus przypisuje sobie boską godność. Zaś na czekające ich w tej pracy trudności, daje im zapewnienie: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Takiego zapewnienia nie mogłyby przekazać żaden rozsądny człowiek: chyba tylko ten, który jest Bogiem zarazem, i w którego ręku spoczywają rządy Opatrzności.

Innym razem (podczas sporu z faryzeuszami przechwalającymi się, iż są dziećmi Abrahama) powiedział Chrystus: „Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się. Wtedy Żydzi rzekli do niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Odpowiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, pierwaj niż Abraham był, Jam jest” (J 8, 56—58). Przypisuje sobie zatem Jezus istnienie, które miał wcześniej, niż narodził się jako człowiek. O tym swoim istnieniu wspomina również w modlitwie arcykapiańskiej po Ostatniej Wieczerzy, mówiąc: „Ojcze!... Ja cię uwielbiałem na ziemi; dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał; a teraz Ty mnie uwielbij, Ojcze, u siebie samego chwala, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał” (J 17, 4—5).

Gdy zaś Jezus stanął przed Najwyższą Radą, arcykapłan rzekł

do niego: „Zaklinam się na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga?” (Mt 26, 63). Najwyższy Kapłan usłyszał w odpowiedzi: „Tyś powiedział. Nadto powiadam wam: Otdąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego po prawicy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba” (Mt 26, 64). Po tych słowach Sanhedryn uznał Jezusa winnym śmierci, „bo się czynił Synem Bożym” (J 19, 7) a przez to według mniemania Żydów dopuścił się bluźnierstwa. Nie można więc mieć wątpliwości, że Chrystus nazywał siebie Synem Bożym w ścisłym tego słowa znaczeniu. Tak też rozumieł Jego stwierdzenie przywódcy izraelscy. Jednak Jezus niczego w tym względzie nie poprawia ani nie zmienia, gdyż to, co powiedział, było prawdą.

Również apostołowie tak samo rozumieł znaczenie słów „Syn Boży”. Dał temu wyraz Piotr, który na pytanie Mistrza, „a wy za kogo mnie uważacie?” (Mt 16, 15), odpowiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). O identycznym przekonaniu świadczą również słowa Tomasza, który oglądając rany na rękach i w boku Jezusa, zawołał: „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28). Takie samo przekonanie przewija się w całej Ewangeliі św. Jana, której celem było ukazanie bóstwa Jezusa Chrystusa.

Można by przytoczyć inne jeszcze teksty biblijne, będące dowodem, że Chrystus uważał się zawsze za prawdziwego i rzeczywistego Syna Bożego. Mam jednak nadzieję, iż przytoczone cytaty wystarczająco udowadniają postawienie na początku twierdzenie. Powinno to też wystarczyć, abyśmy „wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyśmy wierząc mieli żywot w imieniu Jego” (J 20, 31).

DUSZPASTERZ

Rozmowy z Czytelnikami

„Podczas podróży pociągiem — pisze p. Elżbieta R. ze Szczecina — nawiązałam rozmowę z siedzącym obok mnie pasażerem. Po pewnym czasie zeszła ona na tematy religijne, a ściślej mówiąc, na temat osoby Jezusa z Nazaretu. Człowiek rozmawiający ze mną twierdził, że Chrystus był niezwykłym nauczycielem, wielkim prorokiem a nawet cudotwórcą. Stanowczo jednak zaprzeczał Jego bóstwu. Gdyby bowiem był Bogiem — argumentował mój rozmówca — na pewno wielokrotnie mówiłby o tym słuchaczom, podczas swej publicznej działalności.

Do tej pory nie mogę się pogodzić z wywodami tego człowieka. Jednak sama nie jestem w stanie pozbyć się wątpliwości w tym względzie. Proszę więc o podanie tych wypowiedzi Zba-

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Zaczęliśmy zastanawiać się ostatnio nad odmianą wyrazów. Kłopotów z tym jest rzeczywiście niemało, i to zarówno jeśli chodzi o sam temat fleksyjny wyrazu, czyli na przykład o *kąsek* lub „kęsek”, o smak *kisielu* lub „kiślu” — jak i o danie mleka *kołu* albo „kotowi”, zajmowanie się *gośćmi* czy „gościami”.

Zacznijmy od doboru końcówki w rzeczownikach rodzaju męskiego.

Mało jest bowiem końcówek jednakowych dla wszystkich rodzajów takich jak *-om* w celowniku l.mn. Dobór odpowiedniej końcówki zależy przede wszystkim od rodzaju gramatycznego, ale także od innych czynników, np.:

— fonetycznego (zakończenie spółgłoską twardą lub miękką: o *kocie* — o *koniu*);

— semantycznego (rozróżnienie między rzeczownikami osobowymi a nieosobowymi oraz niezwyotnymi: *panowie* — *koty*, a tak-

że między wyrazami rodzimymi bądź obcymi: *kota* — *kodu*);

— stylistycznego (zakończenia wyrażające szacunek bądź pospolicie: *autorowie* — *chłopy*, *draby*);

— zwyczajowego (tradycyjnie używana końcówka, która nie jest zgodna z budową wyrazu, np. o *synu*, choć poprawna byłaby forma o *synie*).

Jak więc to rozstrzygnąć? Na szczęście wątpliwości nie pojawiają się we wszystkich przypadkach, tylko kilka z nich stanowią „pięć achillesową” naszej deklinacji: np. przy rzecz. osobowych r.m.: w liczbie pojedynczej — celownik i wołacz. a w liczbie mnogiej — mianownik i dopełniacz. Tak więc w celowniku liczby pojedynczej większość rzeczowników należących do tej grupy ma końcówkę *-owi*: *ogrodnikowi*, *dziennikarzowi*. Tylko w kilku przypadkach występuje tradycyjna końcówka *-u*: *bratu*, *chłopcu*, *chłopu*, *ojcu*, *panu*, a także upostaciowane: *Bogu*,

diabłu. Równorzędne, oboczne formy ma kat: *katu* lub *katowi*.

Wołacz liczby pojedynczej to forma zwracania się do osób. We współczesnej polszczyźnie utrzymują tradycyjną postać wołaczy z końcówką *-a* lub *-e*, inne mają formę mianownika. Oto przykłady: *obywatelu!* *panie!* *towarzyszu!* — to jedyne poprawne formy tych wyrazów w wołaczu. Jeśli natomiast mamy — niestety — do czynienia z chamelem lub kretynem, to — pomijając inne względy — możemy użyć następujących form: *chamie!* *chuliganie!* *kretynie!* *lajdaku!*, zwłaszcza, jeśli dołączamy do tej formy zaimki: *ty!* *ty łobuzie!* itp. W języku potocznym natomiast używa się częściej formy mianownikowej: *cham!* *bałwan!* (Oczywiście, podajemy to wyłącznie przykładowo, pomijając kwestię znaczenia tych rzeczowników). Jeśli tytułu używamy łącznie z imieniem lub innym tytułem, to oba te człony powinny stać w wołaczu: *panie Janku!* *kolego kierownika!* Jeśli natomiast tytułowi towarzyszy nazwisko — to coraz częściej ma ono formę mianownikową (*panie Maliniak!*), choć w niektórych sytuacjach taka forma bywa odczytywana jako zbyt grzeszna. Przy rzeczowni-

kach zakończonych na *-ec* nie budzą właściwie wątpliwości tylko formy *ojcze!* i *chłopcze!* Przy *sportowcu* — *sportowcze* czy *zawodowcu* — *zawodowcze* albo *szeregowcu* — *szeregowcze* mamy już dużo wątpliwości, zapewne spowodowanych rzadkością występowania tych form, choć w istocie jedynie prawidłowych.

Jeśli chodzi o liczbę mnogą, to omawiane rzeczowniki osobowe rodzaju męskiego, jeśli zakończone są spółgłoską twardą mają w większości końcówkę *-owie* i *-i*. To *-i* przybiera czasem postać *-y*, kiedy temat kończy się na *-c*, *-cz* (*junacy*, *Norwedzy*), albo gdy wyraża negatywny stosunek mówiącego (*chłopy*, *pany*, *ministery*). Końcówka *-owie* nie zawsze, jak się sądzi, wyraża szacunek, często jest wyłączną, nienacechowaną końcówką, np. *nurek* — *nurkowie*, *skrzypek* — *skrzypkowie*. Często jest ona oboczna z *-y*, np. *biolodzy* — *biologowie*, *geolodzy* — *geologowie*.

Rzeczowniki miękkotematowe mają w przeważającej części końcówkę *-e* (*korsarze*, *lenie*, *pisarze*), tylko rzeczowniki zakończone na *-ec* mają końcówkę *-y* (*chłopy*, *metalowcy*).

— Nie zwracaj głowy swoimi snami. Pijesz od rana do nocy.
 — Bo nie mogę pić jak wszyscy: od nocy do rana. Zimno... obrzydliwie zimno!...
 — Każę ci dać herbaty.
 — Jestem zdrowy, panie Topolski, a ziółek używam tylko w chorobie. A, herbateus — team czy herbateum... ziółka! Moszcz, wyciąg pierwiastek żnyi, to godne tylko pełnego człowieka, a za takiego mam się honor mieć, panie reżyserze.
 Wszedł dyrektor, a Dobek poszedł do bufetu.
 — Obsadziłeś Nitouche? — zapytał reżysera po przywitaniu.
 — Jeszcze niezupełnie. Te baby, to... Są trzy kandydatki na Nitouche.
 — Dzień dobry, dyrektorze! — zawołała jedna z filarów teatryku. Majkowska, aktorka przystojna, w jasnej sukni, w jasnej jedwabnej okrywce, w białym kapeluszu z ogromnym strusim piórem. Była różowa od wypoczynku nocnego i od niedostrzegalnej warstewki różu. Oczy miała wielkie, ciemnobłękitne, usta pełne i ukarminowane, twarz klasyczną i bardzo dumne ruchy. Grywała pierwsze role.
 — Chodź no dyrektor, mam interesik.
 — Zawsze na usługi pani. Może pieniędzy?... — rzucił frasobliwie dyrektor.
 — Tymczasem... nie. Co dyrektor pije?
 — Ho! ho! poleje się tutaj czyjaś krew — zawołał podnosząc komicznie rękę do góry.
 — Co dyrektor pije, pytam się?...
 — Ba ja wiem. Wypiłbym koniaku, ale...
 — Boisz się pan żony? Nie gra przecież w Nitouche.
 — To pewne, ale...
 — Dwójka!... koniak i przekąska. Dasz dyrektor rolę Nitouchy Nicolecte, co?... Proszę cię o to, dyrektorze; zależy mi na tym ogromnie. Pamiętaj, Cabiński, że ja nigdy o nic nie proszę, i zrób to...
 — To już czwarta!... Boże, co ja cierpię przez te kobiety!
 — Któraż chce tej roli?
 — Ano: Kaczkowska, dyrektorowa, Mimi, a teraz Nicoleta.
 — Dwójka!.. dalszy ciąg!.. — zawołała stukając kieliszkiem w taczkę. — Dasz dyrektor Nicolecte. Ja wiem z pewnością, że ona nie przyjmie, bo ze swoim drewnianym głosem mogłaby tańczyć, a nie śpiewać, ale widzi dyrektor, w tym leży cały interes, żeby jej dać tę rolę.
 — No, pominąwszy moją babę, ale Mimi i Kaczkowska urwą mi głowę!
 — Niewiele dyrektor straci na tym. Ja biorę na siebie wytłumaczenie im tego. Będziemy mieć pyszną farsę, bo widzisz pan, będzie

tu dzisiaj ten jej obywatel. Wczoraj chwaliła się przed nim, że to ja miałem dyrektor na myśli ogłaszając w pismach, że rolę Nitouchy grać będzie najpiękniejsza i fertyczna XX.
 Cabiński zaczął się śmiać cicho.
 — Tylko ani słowa. Zobaczysz dyrektor, co się zrobi. Pozornie, przy nim, ona przyjmie, aby się popisać. Halt ją zaraz weźmie na próbę i sygnie... przy wszystkich; dyrektor odbierzesz jej rolę i dasz, komu ci się podoba.
 — Straszna pani jesteś w nienawiści.
 — Ba, w tym i nasza siła leży.
 Poszli na ogródek, gdzie już kilkanaście osób towarzystwa czekało na próbę.
 W krzesłach grupami siedzieli dramatyczni i dramatyczne. Śmiechy, żarty, opowiadania, skargi rozlegały się ze wszystkich stron, na tle strojenia instrumentów w orkiestrze.
 Pod werandą przebywało coraz więcej gości. Podnosił się gwar, brzęk talerzy, skrzyp odsuwanych krzeseł. Dymy z papierosów unosiły się obłoczkami aż pod żelazne więzania dachu. Zapanowała codzienna atmosfera restauracji, licznie odwiedzanej.
 Weszła Janka Orłowska. Usiadła przy jakimś stoliku i zapytała garsona:
 — Proszę pana, czy już przyszedł dyrektor teatru?
 — Tam!
 — Który?
 — Co pani każe?
 — Który z tamtych panów jest Cabińskim?
 — Siódemka!... cztery wódki! — zawoiano z boku.
 — Zaraz, zaraz!
 — Piwa!
 — Który z tamtych panów jest dyrektorem? — zapytała Janka po raz drugi cierpliwie.
 — Zaraz pani będę służył! — odpowiedział kłaniając się na wszystkie strony i nasłuchując.
 Czuła się ogromnie oneśmielona. Wydało się jej, że patrzą na nią wszyscy, że garsoni, przechodząc obok, z rękoma pełnymi kufli lub talerzy, przechylają się i rzucają takie dziwne spojrzenia, że się rumienia bezwiednie.
 Siedziała dość długo, zanim garson przybył przynosząc zarazem zamówioną kawę.
 — Chce się pani widzieć z dyrektorem?
 — Tak.
 — Siedzi w pierwszym rzędzie krzeseł, od ogródka. Ten gruby, w białej kamizelce, o!.. widzi pani?..

cdn

POZIOMO: A-1) bursa, B-8) błąd, C-1) miasto nad Obrzycą, D-8) owalny koszyk bez pałaka, E-1) odgłos z planszy szermierczej, F-7) ważny szlak komunikacyjny, H-1) na codziennym apelu, I-7) wierszowana rozrywka umysłowa, K-1) więcej niż tydzień, L-6) broń Indianina, M-1) odwaga, dzielność, N-6) pieśń na cześć ukochanej.

PIONOWO: 1-A) osłania filar mostu przed krą, 1-H) kontemplacja, zamyslenie, 3-A) radykalny odłam husytyzmu, 4-K) samochód, 5-A) część ręki, 5-G) opad atmosferyczny, 6-K) dumasowski muszkiet, 7-E) niekryta weradna, 8-A) słynny włoski komik filmowy, 9-D) więzy, okowy, 9-I) wieczerza pierwszych chrześcijan, 10-A) miara papieru, 11-F) epopeja narodowa Hindusów, 13-A) reguła, 13-H) żona Rembrandta.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie nowoujgurskie): (G-3, L-7) (L-1, N-8, N-4, I-12, C-10, F-12, B-11, C-6) (C-13, D-1, E-9) (E-1, B-1, I-1, A-10, A-2, F-10) (A-6, M-13, A-4) (I-8, H-5, B-8, H-2, C-4) (M-3, D-5, M-2) (C-3, H-3, G-11, D-11, K-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

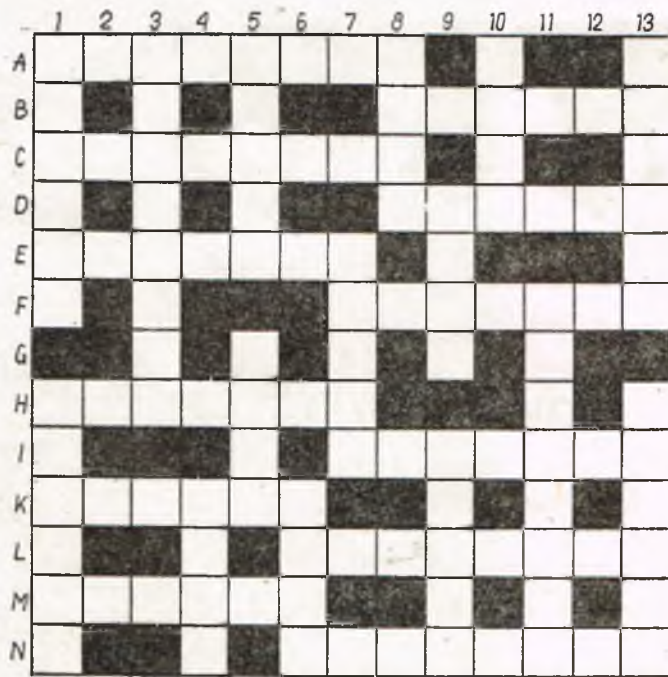
Rozwiązanie krzyżówki nr 9

„Rogi nie są dla barana ciężarem” (przysłowie turkmeńskie).

POZIOMO: ambulans, tętnia, a n n e s t i a, żagiew, ikebana, kapelan, starcie, skrupa, Santor, akustyka emeryt, ambasada. PIONOWO: Aramis, sąsiek, banderla, tyrs, lista, echo, rata, akces, staż, Alpy, olsza, ożóg, limuzyna, Kalwin, fasada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 9 nagrody wylosowali: Lucyna Szczepańska z Elbląga i Zbigniew Kłysz z Zbąszynia.

KRZYŻÓWKA nr 17



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczeństwo Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kuratorium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł (Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kół Pracy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGraf, Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 209. K-69.

KOMEDIANTKA

II

Ogródek teatralny się obudził.

Kurtyna ze skrzypem poszła w górę i ukazał się rozczochrany chłopak, bosi i w koszuli, i wziął się do zamiatania świątyni sztuki. Kurz tumanami płynął na ogródek, osiadał na czerwonym suknie krzeseł i na rzadkich liściach kilku suchotnicznych kasztanów.

Garsoni i służba restauracyjna robili porządki pod olbrzymią werandą. Słychać było stuk mytych kuflów, trzepanie chodników, suwanie krzeseł i ciche szepty bufetowej, rozstawiającej z pewnym namaszczeniem szeregi butelek, talerzyki z przekąskami i ogromne bukiety à la Makart, podobne do mioteł zesuszonych.

Z boku zaglądało słońce jaskrawe i banda czarnych, ruchliwych wróbla wisiała na gałęziach, trzepotała się na poręczach krzeseł, dopominając się krzykiem okrucichów.

Dziesiąta wydzwoniła na bufetowym zegarze wolno i uroczyście, gdy na werandę wpadł wysoki, szczupły chłopak; podartą czapkę miał na czubku głowy, obsypanej rudawymi pierścionkami poskręcanych włosów, twarz piegowatą i śmiejącą się, nos zadarty nieco. Leciał wprost do bufetu.

— Ostrożnie, Wicek, bo buty zgubisz!... — zawołała bufetowa.

— Nic to, każę je tylko przezaszować! — odparł wesoło, spoglądając na swoje buty, które w nieznanym sposobie trzymały się jego nóg, pomimo, że nie miały podeszew ani wierzchu.

— Proszę pani o naparsteczek muślinu! — zawołał kłaniając się zamasyście.

— Gotówka jest? — spytała bufetowa wyciągając rękę.

— Nic, a będzie... Wieczorem oddam, jak panią szanuję, oddam rzetelnie — prosił akcentując charakterystycznie.

Bufetowa ruszyła tylko ramionami pogardliwie.

— Niech pani da... zaproteguję panią do szacha perskiego Oj, oj! taka obszerna facetka, to pewne angaż ma...

Garsoni wybuchnęli śmiechem, bufetowa trzasnęła silniej metalową podstawką.

— Wicek! — zawołał ktoś od wejścia.

— Słucham pana reżysera.

— Są już wszyscy na próbie?

— Oho! nic, a będzie!... — zawołał, śmiejąc się łobuzowato.

— Zamawiałeś?... byłeś z okólnikiem?...

— Byłem. Wszyscy się podpisali.

— Byłeś z afiszem u dyrektora?

— Kiedy dyrektor był jeszcze za kulisami: leżał w łóżku i buty sobie oglądał.

— Trzeba go było dać dyrektorowej.

— Kiedy pani dyrektorowa załatwiała się z dziećmi; trochę było za głośno, więc dałem nura.

— Polecisz z listem na Hożą, wiesz?

— Parę razy. „Zacna niewiasta”, jak wczoraj jeden pan w krzesłach powiedział na pannę Nicoletę.

— Zaniesiesz, dostaniesz odpowiedź i przylecisz natychmiast.

— Panie reżyserze, zarobię co, prawda?... bo takim biedny, psia-kość stoniowa, że...

— Dostałeś przecież wieczorem à conto.

— I... fajgla! Rozmieniłem go zaraz na piwonie i serdelansy. Zapłaciłem z reszty komorne, dałem à conto swojemu szewcowi, ratę na premiówkę i czysto!

— Małpa zielona jesteś!... Masz za drogę.

— Błogosławione ręce, co dają czterdziestki! — zawołał komicznie, zasnął butami i zniknął podskakując z uciechy.

— Ustawić scenę do próby! — krzyknął reżyser i usiadł pod werandą.

Towarzystwo schodziło się powoli. Witani się w milczeniu i rozchodzili po ogródku.

— Dobek! — zawołał reżyser na wysokiego mężczyznę, idącego wprost do bufetu — chłapiasz od rana, a na próbie nic cię nie słyszę, suflujesz pod psem!...

— Reżyserze! miałem taki sen: Noc... studnia... potykam się... lecę w głąb... Strach mnie ścisnął... krzyczę... ratunku nie ma... chlup!... jestem w wodzie... Brr... tak mi teraz zimno, że niczym się rozgrzać nie mogę.



Pod wspólnym dachem: rodzice i dzieci

(30)

Wizyta gości, w przypadku zamieszkałej pod jednym dachem rodziny dwupokoleniowej, stwarza niekiedy problemy. Aby ich uniknąć, dobrze jest stosować się do pewnych zasad, a mianowicie: starsi gospodarze (rodzice, teściowie), jeśli zdrowie i czas im na to pozwalają powinni uczestniczyć w odbywających się w domu spotkaniach rodzinnych. Nie muszą natomiast brać udziału w towarzyskich spotkaniach swych dzieci, gdy odwiedzają je koleżanki z uczelni czy pracy. Podobnie dzieci, nie muszą uczestniczyć w towarzyskich spotkaniach swych rodziców, chyba, że jest ku temu szczególny powód, np. odwiedzić chorego w domu, ale i wtedy lepiej będzie, gdy pomagające matce czy ojcu dziecko zaznaczy obecność w sposób dyskretny. Młodsze pokolenie uczestniczy bowiem w

spotkaniach dorosłych tylko wówczas, gdy rodzice czy teściowie specjalnie o to poproszą. Na ogół jednak tak w odniesieniu do starszych, jak i młodszych powinna obowiązywać pewna elastyczność. Nie należy zatem narzucać się sobie wzajemnie, należy natomiast zawsze dopełnić zasad grzeczności. Grzeczność nakazuje zaś przywitać się z gościem współdomownika. Jeśli to ktoś znajomy, — w momencie, kiedy go spotkamy na terenie mieszkania (np. przechodząc przez pokój), jeśli nieznanemu, osoba odwiedzana może przedstawić go domownikowi, ale nie musi.

Warto przy tym pamiętać, że osoby starsze są szczególnie wyczulone na formy grzecznościowe, toteż wobec teściowej np. należy ich przestrzegać bardziej niż wobec osób z młodszego pokolenia. Nawet drobną niezręczność teściowa może odczuć jako oblaw lekceważenia, poczuje się „niepotrzebna” i wyciągnie na zapas dramatyczne wnioski.

Wiek współdomowników rzutuje w wielu przypadkach na odmienne odbieranie pewnych pojęć. Prawdziwa grzeczność zaś nakazuje stosować się do pojęć partnera, zwłaszcza starszego. Oczywiście do pewnego stopnia obowiązują to i drugą stronę. Młodzi także mają swoje „kompleksy”.

Nie dotyczy to oczywiście wszystkich rodzin. Tam, gdzie różnica wieku między rodzicami a dziećmi jest mniejsza, problemy nie są aż tak poważne. Ale przecież nie wszędzie tak jest — i o tym należy pamiętać. Bez względu na wszystko należy jednak przestrzegać w stosunku do siebie delikatności i dyskrecji. Nie należy więc:

● wmawiać w teściową, że jest zmęczona i potrzebuje wypoczynku w chwili, gdy np. doskonale się bawi na rodzinnym przyjęciu,

● zaprzestawać rozmowy, gdy teściowa wchodzi do pokoju,

● dawać dzieciom do poznania, że babcia dziwaczy,

● wypowiadać się o rówieśniku teściowej „ech, to stary człowiek” w jej obecności,

● zapominając o imieninach teściów czy rodziców,

● przypominając teściowej o jej wieku, chociażby w sformułowaniu „w mamusi wieku...”.

● wmawiać teściowej, że domowe zajęcia są dla niej stworzone,

● kupować osobom starszym prezentów o żalobnej kolorystyce,

● narzekać w jej obecności na ciasnotę w mieszkaniu,

Teściowa (rodzice) nie powinni natomiast:

● koncentrować swych zainteresowań na szczegółach życia młodego pokolenia,

● dopytywać się o rzeczy, z których jej (im) się nie zwierzano,

● objawiać kompleksów,

● tłumaczyć młodym, że powinni więcej czasu spędzać w domu,

● czynić porównań „za moich czasów”...,

● krytykować zięcia przed córką, a synową przez synem,

● opowiadać zbyt wiele wspomnień.

Wybierając prezent dla teściowej najlepiej zdecydować się na: wodę kolońską, perfumy, rękawiczki, wydawnictwo artystyczne, broszkę, ranne pantofle, obrus, szalik bądź apaszkę i oczywiście kwiaty oraz słodycze. Kolorystyka wybranego prezentu, zapach perfum zależą od upodobań solenizantki, które w jakimś stopniu przecież znamy. W każdym razie radzimy wybierać prezenty o kolorystyce pastelowej, niezbyt jaskrawe i nie ciemne. Co zaś się tyczy perfum — najlepsze o zapachu delikatnym.